Cena jednego egzemplarza 25 groszy
Nr. 7

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Kraków, dnia 15 lutego 1931.

Rok XIX

LUD KATOLICKI

Tygodnik Ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 130 12

Smutne dziedzictwo warcholstwa i niewoli.

Trudno, żeby jakiekolwiek istniejące społeczeństwo było bez wad. Przywary i niedoskonałości są cechą ludzką i wszystkiego co ludzkie; jednak, mimo najdalej idąca pobłażliwość dla ludzkiej słabości musi nieraz człowiek obserwujący nasze młode stosunkowo, samodzielne życie polityczne odwrócić się od pewnych jego objawów z niesmakiem i smutkiem. Trudno zamykać na wszystko oczy, trudno pobłażać tam, gdzie wchodzi w grę nieraz byt i dobro całego państwa, oraz długiego szeregu przyszłych pokoleń.

Niby chwilowo zatajony rak, występują na naszym organiźmie narodowym objawy chorobliwe, które, zdawałoby się, powinne już były pod lancetem doświadczeń dawno zginąć, lub przynajmniej stracić na swojej ostrości.

Niestety! Był czas w historji przedrozbiorowej Polski, gdy to zazdrosna o swoje wolności brać szlachecka na sejmach i sejmikach miast radzić o niebezpieczeństwie tureckiem, zamiast radzić nad funduszem na wojska zaciężne, targowała się z królem o drobiazgi swoich rzekomych przywilejów i marnowała drogi czas, mówiąc bezładnie o wszystkiem, tylko nie o tem, co mogło wzmocnić siłę Rzeczypospolitej.

To samo było z sejmem Polski porozbiorowej, to samo objawiło się choć już nieśmiało i bez złych następstw i w czasie ostatniej dyskusji nad budżetem.

Dzisiaj w ciężkich warunkach gospodarczych, jakie wraz z całą Europą przeżywamy, sprawa budżetu, zdawałoby się, jest sprawą tak ważną, że gdy o niej mowa powinny ucichnąć wszelkie anse polityczne a złość i nienawiść powinno zastąpić umiarkowanie i chłodna rozwaga.

Tymczasem okazało się w czasie dyskusji, że opozycja znowu, jak i dawniej, próbowała mówić o wszystkiem tylko nie o budżecie.

Budżet to cyfry, budżet to rzecz nudna a opozycja chce ciągle senzacji obliczonej na bezkrytyczne umysły swoich wyborców, więc gada o Brześciu, tam, gdzie trzebaby było podać mądry projekt gospodarczy, gada o pacyfikacji, gdy chodzi o budżet wojskowy lub policyjny i tak mogłaby ta pogadanka bezpłodna trwać miesiącami, a kraj mógłby sobie czekać na rezultat jeszcze dłużej, gdyby nie ten szczęśliwy przypadek, że raz nareszcie mamy większość, która przecina wszelkie gadulstwo i dąsanie się i pracuje naprawdę, nie sadząc się na błyskotliwe i olśniewające a tak mało pożyteczne słowa.

Fakt jednak mimo to istnieje, ta niezdolność do skupienia się, niezdolność do pracy twórczej pokutuje jeszcze w pewnej garstce naszych suwerenów a przez nich i w części, ulegającego ich wpływom, społeczeństwa.

Drugą wadą której nabawiliśmy się w niewoli to przewrażliwienie na punkcie „męczeństwa". Wada ta objawiła się w sposób jaskrawy zwłaszcza w ostatnim czasie.

Brześć, proces o centrolewicowe wiece, sprawa Jagodzińskiego obnażyła ten dziwny sposób myślenia, który nabyliśmy w okresie niewoli.

Czegoż to teraz opozycja nie wypisuje i nie wygaduje?

„Czasy carskie"! wołają oni. „Car pakował nas do tiurm za bunt a władze polskie robią dziś to samo! co za różnica"? „Że w Rosji carskiej nam nie pozwalano na takie rzeczy" — skarżą się — „to w porządku" — ale w Polsce? w wolnej Polsce"?

To dziwne pomieszanie pojęć pokutuje niestety nie tylko u tych którzy buntują się przeciw każdej władzy — z zasady ale i wśród tych z opozycji, którzy wobec zaborców okazywali jak najdalej posuniętą lojalność.

Czas wreszcie zrozumieć, że to co było wolno wobec zaborców nie wolno teraz, w wolnej Polsce, że metody stosowane w niewoli, nie nadają się do nowego bytu państwowego a ci, którzy takie porównania robią nie dojrzeli widocznie jeszcze do wolności, chociażby nawet do jej zdobycia przyczynili się bezpośrednio. **M. Sabatowicz.**

Walka kościoła ewangelickiego na Górnym Śląsku z polskością.

Niemcy wytoczyli na terenie międzynarodowym wielką skargę na rzekome ich upośledzenie w Województwie Śląskiem. Równocześnie tam jednak, gdzie mogą, gnębią na każdym kroku ludność polską. Dzieje się to nietylko na Śląsku niemieckim, gdzie ludność polska pozbawiona jest wszelkich warunków rozwoju. Dzieje się to również, niestety, w Państwie Polskiem w tych dziedzinach, gdzie Niemcy mają zagwarantowaną przewagę. W pierwszym rzędzie odnosi się to do stosunków w kościele ewangielickim na Górnym Śląsku. W sposób zupełnie bezwzględny tępi się tam polskość, odmawiając ewangelikom-Polakom wszelkich praw. Kilka cyfr najlepiej zilustruje te haniebne stosunki wobec których dotąd stoimy zupełnie bezradni.

Na polskim Górnym Śląsku mieszka 30.000 ewangelików, których w swej propagandzie zagranicznej Niemcy zaliczają do swej mniejszości narodowej. Tymczasem ogromną większość tych ewangelików, bo 80 proc. stanowi ludność tubylcza polska, mówiąca językiem polskim, pozostająca tylko pod wpływem niemieckich pastorów. Tę ludność polską stara się kler ewangelicki obecnie wszelkiemi środkami zgermanizować. Dlatego nie dopuszcza konsystorz ewangelicki, na którego czele stoi znany wróg polskości, superintendent Voss, pastorów polskich do polskich zborów, zabrania wprowadzania polskich pastorów ze Śląska Cieszyńskiego, oraz innych dzielnic, nie dopuszcza nawet do służby charytatywnej polskich ewangelickich diakonisek. W całej zaś swej działalności kler ewangelicki występuje antypaństwowo. Wystarczy przypomnieć zbojkotowanie przez niego obchodu święta niepodległości i święta narodowego, oraz prowokacyjne wystąpienie organizatorów w zborach ewangelickich.

Nie na tem jednak koniec. Systematycznie uniemożliwia się polskim ewangelikom wykonywanie swych obowiązków i uprawnień religijnych. Nie dopuszcza się ich do zborów kościelnych, polskim stowarzyszeniom odmawia się prawa korzystania z urządzeń i pomieszczeń kościelnych, nie udziela się nawet dzieciom polskim nauki religji w języku ojczystym. Jeżeli naukę tę dzieci polskie pobierają, jest to wyłączna zasługa naszych władz szkolnych, które, wbrew kleru ewangelickiego, utrzymują polskich nauczycieli religji ewangelickiej, pomimo, że obowiązek ten zasadniczo ciąży na władzach kościelnych.

Upośledzenie polskich ewangelików wyraża się w następujących cyfrach: Polskich ewangelików, przeważnie robotników, rolników i drobnych urzędników jest około 24.000 t. j. 80 proc.; niemieckich ewangelików, przeważnie przemysłowców, obszarników i wyższych urzędników przemysłowych, jest około 6.000 czyli 20 proc. Stosunki kościelne zaś w kościele ewangelickim na naszym Górnym Śląsku przedstawiały się następująco: pastorów jest 28, w tem wszyscy bez wyjątku Niemcy. Pastorów, władających poprawnie językiem polskim, jest tylko 2, umiejących trochę czytać po polsku jest tylko 3. Reszta pastorów nie zna zupełnie języka swych parafjan. Nabożeństw niemieckich odprawia się 75 proc., nabożeństw polskich 25 proc., przyczem nabożeństwa te i kazania wygłaszane są w łamanej i zniekształconej polszczyźnie.

Cały kler ewangelicki owiany jest duchem nienawiści do polskości.

STRASZNA KATASTROFA KOLEJOWA W KRAKOWIE.

Wczesnym rankiem dnia 7 lutego wstrząsnęła Krakowem wieść, podawana z ust do ust i rozszerzająca się błyskawicznie. Wieść mówiła o strasznej katastrofie kolejowej, która zdarzyła się o świcie na dworcu krakowskim.

Mianowicie rano o godz. 5.30 tuż pod Krakowem, za mostem kolejowym, na wiadukcie, prowadzącym do Toń, nad przedłużeniem ulicy Łokietka, wydarzyła się

katastrofa kolejowa,

jedna z największych w ostatnich latach na ziemiach polskich, a bodaj jedyna w tych rozmiarach w Krakowie, który od wielu zresztą lat jakby szczęśliwie unikał katastrof.

Zderzyły się dwa pociągi pospieszne Warszawski i Bukaresztyński.

Rezultatem katastrofy było 5 zabitych i kilkudziesięciu rannych.

Wśród rannych znajduje się i p. poseł Hyla z BB.

Pociągiem tym z Warszawy powracał i ks. Dr. Czuj.

Co opowiadał ks. pos. Czuj?

— Wraz ze mną w jednym przedziale — mówił ks. Czuj — jechali posłowie Potoczek, Jasiński, Różak, w sąsiednim zaś przedziale posłowie Jarosz i Pers. Około godziny 5.30, gdyśmy się przed Krakowem zaczęli zbierać, odczuliśmy nagle gwałtowny wstrząs, jakby spowodowany raptownem zahamowaniem maszyny. Ja uderzyłem głową o przeciwną ścianę przedziału. Z półki spadła walizka posłowi Potoczkowi na głowę, na szczęście nie wyrządzając mu nic złego. Pos. Pers, który leżał jeszcze w łóżku górnem spadł na podłogę nie odnosząc również poważniejszych kontuzyj.

Zaalarmowani tym nagłym wypadkiem wysiedliśmy z wagonów. Oczom naszym przedstawił się straszliwy widok.

Wagon zaraz za wagonem bagażowym wbił się w wóz bagażowy tak, że go rozszczepił na dwoje, zaś wóz bagażowy wbił się w platformę lokomotywy, druzgocąc ją doszczętnie. Maszyna od naszego pociągu działała jeszcze, natomiast maszyna od pociągu zdążającego od stacji Kraków uległa zniszczeniu.

Przyżyliśmy chwilę naprawdę dramatyczną pełną grozy.

Winę katastrofy ponosi zastępca dyżurnego ruchu, który puścił pociąg Bukaresztyński na fałszywy tor.

Słowo Boże.

Na niedzielę Zapustną. Ew. św. Łuk. XVIII, 31-43.

Pan Jezus dziś przepowiada już Swoją gorzką mękę. Zapewnia, że się proroctwa, dawno wypowiedziane — wkrótce wypełnią i „Syn Człowieczy będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan, a ubiczowawszy, zabiją Go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie..."

Apostołowie, idący z P. Jezusem słuchają tego, ale nie mogą pojąć i zrozumieć mowy Mistrza, na którego cuda tak często patrzą. Ot i dziś będą świadkami nowego cudu, o którym tak Ew. dzisiejsza opowiada: „i stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał, mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną..." Tak wołał wytrwale aż P. Jezus się go spytał: „Co chcesz, abym ci uczynił. A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga."

W niedzielę zapustną prawie wszędzie po naszych Kościołach Pan Jezus uroczyście wystawiony w Monstrancji na ołtarzu daje posłuchanie wiernym. Wychodzi Jezus z ukrycia swojego malutkiego domku, pokazuje się i zbliża do nas, aby nam służyć mocą Swoją boską i cudowną łaską Swoją leczyć nasze słabe i chore dusze. Dziś, jutro i jeszcze dzień trzeci — od rana do wieczora będzie się tak ukazywał i łaski Swoje rodzielał.

I będą do Niego przychodzić rzesze, spragnione Chleba. W „ostatki" — w dni 40-godzinnego nabożeństwa Więzień Miłości, trzeba to przyznać — nie będzie tak samotny, jako w inne, długie dni zwyczajne. I będą Mu składać hołdy swoje — i złoto miłośoi i kadzidło modlitwy i mirę umartwienia i ofiary. Nie jedno serce otworzy się przed Nim, jak kielich kwiatu, nie jedna dusza odda się Mu całkowicie na wynagrodzenie za tyle — tyle dusz, które o Nim zapominają — które o Nim wiedzieć nie chcą, które Go ranią grzechami.

Trzeba atoli i to wyznać, że poza tymi, którzy starają się Jezusowi osłodzić Jego wśród nas przebywanie, jest jeszcze bardzo dużo takich ślepców, którzy nie widzą, że On przy nich, że On koło nich przechodzi, a nie spytają się rzeszy — jak ten z Ewangelji ślepy — po co wy do kościołów spieszycie — do Kogo wy tam idziecie — Kogo wy tam takiego macie...

Najświętszy Sakrament — oto nasz skarb nad skarby. — Bóg — Stwórca i Pana nasz — Ten, Którego i ziemia i niebo ogarnąć nie może, pośrodku nas mieszkanie Swoje założył, obok naszych ludzkich mieszkań zamieszkał. Najuboższy kościółek nasz, to nie jakiś przedpokój Jezusa, w którymbyśmy musieli czekać na posłuchanie swojej kolejki, ale prawdziwe, a na każdy czas otwarte mieszkanie Tego, Który Sam zaprasza miłośnie: „pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jeste cie, a ja was ochłodzę". —

Jezus utajony cudownie pod skromną postacią Hostji — oto osłoda — oto bogactwo świątyń katolickich wobec których niczem ozdobne salony balowe, w których ludzkie dzieci tak smakować lubią.

Jezus utajony w tabernakulum mieści w niem całe niebo pociechy, pomocy, siły dla biednych dusz, które — mimo długich nieraz zabaw, tańców, rozkoszy wszelakich — są smutne, słabe — rozczarowane...

A jednak te dusze ludzkie — jakby ślepe — nie widzą prawdziwych skarbów i nie idą po nie. O kościoły, których nie brakuje nigdzie — niemal się obijają, o ściany domów bożych codziennie niejako się ocierają, a nie zaglądną do ich wnętrza — nie ciekawe, co tam innych ciągnie...

I nie tylko ślepi — nieraz złośliwi... To, co Jezus w dzisiejszej Ewangelji o żydach powiedział, że się z Niego naigrawać będą — jakże często dziś Katolicy czynią. Powiedz im: — pójdź ze mną do kościoła — wstąp na chwilę — tam nabożeństwo eucharystyczne! — Po co do kościoła? — nie mam czasu — na bal się muszę przygotować — Daj mi spokój! niech się dewotki tam modlą. — Na twoje zaproszenie taką, a nieraz i gorszą odpowiedź ci dadzą katolicy. Katolicy się oni jeszcze nazywają — ale oni już przestali być katolikami prawdziwymi. Oni pojęcia nie mają o tajemnicy Najśw. Sakramentu. — Oni nie znają Boskiego Przyjaciela — za ludzkiemi przyjaźniami jeno gonią.

Tym wszystkim ślepcom duchowym, jabym dziś wskazał na owego ewangelicznego ślepego z pod Jerycha i radziłbym im szczerze: idźcie do kościoła — nie żałujcie chwili małej — wstąpcie za innymi — uklęknijcie gdzieś na uboczu — a wzniósłszy zdrowe swoje oczy, patrzcie na Hostję św. — i proście, błagajcie i żebrajcie: — Panie — Panie Jezu — daj — abym przejrzał, abym już raz zrozumiał, że na ziemi wszystko marności — oprócz kochać Boga i Jemu służyć. —

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

—o§o—

NOWY BISKUP OBRZĄDKU WSCHODNIEGO W POLSCE.

Onegdaj odbyła się w Rzymie konsekracja nowego biskupa dla obrządku wschodniego w Polsce, którym został zamianowany O. Czarnecki, Redemptorysta z Kowla. Nominacja ta posiada dla Polski bardzo doniosłe znaczenie. I fakt zamianowania Polaka na to stanowisko powitać należy z uznaniem. Jak bowiem wiadomo, głównem zadaniem biskupa dla obrządku wschodniego jest działalność zmierzająca do szerzenia katolicyzmu wśród prawosławnych i nawracanie ich na łono Kościoła rzymsko-katolickiego obrządku wschodniego. Watykan przywiązuje do tej akcji wielką bardzo wagę.

Sprawa kierownictwa akcją katolicką wśród prawosławnych zainteresowała jeszcze z innego punktu widzenia społeczeństwo polskie. Kilkakrotnie bowiem na łamach daliśmy wyraz naszym obawom, z powodu nominacji ks. Buczysa, który otrzymał jurysdykcję dla katolików obrządku wschodniego na całą Europę, nie wyłączając Polski. Ks. Buczys bowiem jest zaciekłym wrogiem Polaków i swoją akcją starał się przy każdej sposobności szkodzić Polsce. Zdaje się, że słuszne argumenty polskie znalazły zrozumienie w sferach watykańskich i zadecydowano nominację osobnego biskupa dla obrządku wschodniego w Polsce. W ten sposób ks. Buczys nie posiada żadnego wpływu na sprawy obrządku wschodniego w Polsce i do Polski nie przyjedzie.

KS. MARCIN FARON SKAZANY WYROKIEM SĄDU BISKUPIEGO NA DEGRADACJĘ.

Niedawno ukazał się następujący wyrok Sądu biskupiego w Tarnowie:

W Imię Trójcy Przenajświętszej!

Sąd biskupi diecezji tarnowskiej, złożony z księdza biskupa dr. Edwarda Komara, oficjała diecezjalnego, oraz z sędziów synodalnych: ks. Kaspra Mazura, ks. dr. Józefa Lubelskiego, ks. Romana Sitki i ks. dra Jakóba Stanczykiewicza, przy współudziale promotora iustitiae ks. dra Władysława Mysora, odbył w gmachu seminarjum duchownego w Tarnowie posiedzenie w sprawie skazania ks. Marcina

Władysława Farona, zamieszkałego w Krakowie, na karę degradacji, przewidzianą w kan. 2314 § 1 n. 3, oraz powziął następującą uchwałę:

Ks. Maricn Władysław Faron, kapłan diecezji tarnowskiej, zostaje uznany winnym uporczywego trwania w zbrodni herezji i zostanie skazany na karę degradacji.

Stan faktyczny.

Ks. Marcin Władysław Faron, wyświęcony na kapłana diecezjalnego w r. 1916, podczas swego pobytu na posadzie wikarjusza w Nowym Wiśniczu począł w niedwuznaczny sposób sprzyjać herezji pod nazwą „Polski Kościół Narodowy", a potem wyraźnie do niej przystąpił, sprawujac funkcje kapłańskie w tejże sekcie. Pociągnęło to za soba kanoniczną deklarację ordynarjatu biskupiego w Tarnowie z dn. 19 lipca 1923 r., że popadł w ekskomunike, specjalnie zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej na mocy kan. 2314, jako formalny odstępca od wiary. W ostatnich zaś latach ks. Faron objął naczelne stanowisko w Polsce tejże sekcie, a nawet nie cofnął się przed przyjęciem sakry biskupiej z rąk heretyckiego biskupa, twórcy tejże sekty. Jak świadczy pismo księdza metropolity krakowskiego — występuje publicznie w szatach i oznakach biskupa katolickiego, ku ogólnemu zgorszeniu wiernych.

Uzasadnienie.

I. Ks. Marcin Władysław Faron, jako członek sekty t. zw. „Polski Kościół Narodowy" i jako jej główny krzewiciel, a obecnie biskup tejże sekty, popełnia zbrodnię herezji i jej szerzenia w taki sposób, że notoryczność jego zbrodni nie ulega najmniejszej wątpliwości, wobec czego Sad przyjmuje jego postepowanie sekciarskie, jako zbrodnię notoryczna i dowiedziona w myśl kan. 2197 § 3.

II. Sekciarskie postepowanie ks. Farona wywołuje od szeregu lat ogólne zgorszenie nietylko w diecezji tarnowskij, w której to diecezji w roku 1923 swojem postępowaniem ściągnał na siebie kare ekskomuniki, w szczególny sposób zastrzeżona Stolicy Apostolskiej, lecz także w całej Rzeczypospolitej Polskiej, a nawet i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie także ks. Faron przebywał.

III. Zuchwałe i przewrotne postepowanie ks. Farona, który w ostatnim czasie przyjał nawet heretyckie święcenia biskupa i nieprawnie wystepuje w szatach i oznakach katolickiego, domaga sie należytego ukarania, aby w ten sposób dać satysfakcje katolickiemu społeczeństwu w Polsce i przestrzec skutecznie wiernych przed samozwańczym heretyckim biskupem.

IV. Kare te należy tembardziej zastosować, że ks Marcin Władysław Faron pismem ordynarjatu biskupiego w Tarnowie otrzymał kanoniczne zagrożenie, że w razie braku poprawy ściagnie na siebie karę degradacji.

Trybunał diecezjalny, wezwawszy Boga na pomoc i wszystko dokładnie rozważywszy, uznał i orzekł: ks. Marcin Władysław Faron, niniejszym wyrokiem zostaje zdegradowany ze stanowiska kapłana katolickiego i tem samem traci na zawsze prawo noszenia sukni duchownej.

Następują podpisy.

ŚWIĘTO „BŁOGOSŁAWIENIA GARDŁA" W LONDYNIE.

Podobnie jak od wielu lat, tak i w tym roku w dniu 13 lutego tysiące osób wezmą udział w ceremonji t. zw. „błogosławienia gardła" w katolickim kościele w Londynie.

Dzień 3 lutego jest świętem św. Błażeja, który w r. 316 poniósł śmierć męczeńską. Zabito go, jak wiadomo, w tem sposób, iż przecięto mu szyję ostrem zgrzebłem, takim, jakiego używają owczarze. Wiedziony na stracenie męczennik zobaczyć miał chłopaka, któremu ość uwięzła w gardle i bliski był skutkiem tego uduszenia. Męczennik przystąpił do dziecka, dotknął jego szyi i w ten sposób uwolnił je od śmiercionośnej ości.

Ceremonja w lodyńskim kościele katolickim obchodzona ku czci św. Błażeja datuje się stosunkowo od niedawna. Pierwszy raz bowiem odbyła się w r. 1875 i od tej pory urządzana jest rokrocznie. Wierni klękają w tym dniu przed ołtarzem, a kapłan przybliża płonącą świecę do ich gardła i odmawia następującą modlitwę: „Za wstawiennictwem św. Błażeja, biskupa i męczennika ,oby cię Pan uwolnił od wszelkich bólów gardła".

Wielu jest też takich, którzy utrzymują, iż siłę swego głosu, jakoteż uleczenie z chorób gardła, zawdzięczają modlitwom, odprawianym w dniu św. Błażeja. — W ubiegłych latach liczba uczestników tej osobliwej w swoim rodzaju ceremonji wzrasta stale. A w roku ubiegłym 3000 osób przybyło na uroczystość „błogosławienia gardła" do kościoła katolickiego w Londynie.

DZIEWIĘCIOLECIE RZĄDÓW PAPIEŻA.

W dniu 6 lutego b. r. papież Pius XI święcił 9-tą rocznicę swego wyboru na papieża. Na zewnątrz uroczystość ta wydatniła się tylko tem, że gmachy miasta watykańskiego były ozdobione flagami papieskiemi, a gwardja szwajcarska i żandarmerja papieska przywdziała w dniu tym uniformy galowe. Uroczystość dnia 6 lutego zatem ma bardziej prywatny charakter, a właściwe święto obchodzone będzie oficjalnie dopiero w dniu 12 lutego b r. t. j. w dniu rocznicy koronacji papieża Piusa XI.

W dniu 6 lutego Ojciec św. odprawił mszę św. w swojej prywatnej kaplicy. W nabożeństwie tem wzięli udział tylko członkowie jego rodziny, a to siostra papieża, szwagierka i siostrzenica, tudzież kilku prałatów z dworu papieskiego.

W Cita del Vaticano święconą będzie również rocznica podpisania paktu laterańskiego w dniu 11 lutego. Jak wiadomo, dzień ten w ubiegłym roku zastąpił dotychczasowe włoskie święta narodowe z dnia 20 września, które obchodzone było na pamiątke zajęcia Rzymu papieży przez wojska włoskie w r. 1870. Nowe święto państwowe włoskie ma być upamiętnieniem pogodzenia się Kościoła z państwem. Ma ono mieć również inne jeszcze znaczenie, jak to podkreślił w swej mowie Mussolini, oświadczając: „Przełożyliśmy oficjalne włoskie święto narodowe na — dzień 11 lutego, ponieważ w dniu tym uznane zostało prawne, pokojowe zajęcie Rzymu. Byłoby nielogicznem, gdybyśmy dalej święcili dzień 20 wrześnie. Mogłoby to wywołać wrażenie lub podejrzanie, iż nadal jeszcze nie czujemy się bezpieczni i pewni, gdy w rzeczywistości tymczasm czujemy się podwójnie pewni: najpierw dzięki paktowi laterańskiemu, a następnie dzięki temu, iż posiadamy potęgę".

Ochrona drobnych Dzierżawców rolnych.

Liczne rzesze drobnych dzierżawców rolnych z troską i niepokojem oczekują ostatecznego załatwienia ich sprawy w drodze ustawodawczej. Jak wiadomo, Pan Minister Reform Rolnych podczas obrad nad budżetem swego Ministerstwa oznajmił, że Rząd zdaje sobie dokładnie sprawę z wagi tego zagadnienia i przygotowuje ustawę o uwłaszczaniu drobnych dzierżawców, opartą na dotychczasowem doświadczeniu i związaną z ogólną polityką agrarną obecnego rządu.

Interesy drobnych dzierżawców rolnych zabezpiecza w chwili obecnej rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 września 1930 r. o przedłużeniu mocy obowiązującej ustawy z dnia 31 lipca 1924 r. w sprawie ochrony drobnych dzierżawców rolnych, która to ustawa wygasała z dniem 1 października 1930 roku.

Rozporządzenie Pana Prezydenta przedłuża termin ochrony do dnia 1 października 1933 roku (a więc na trzy lata), a ponadto, chcąc zapewnić ciągłość ustawowej ochrony, wstrzymuje do tego termin wykonania prawomocnych wyroków i nakazów sądowych, postanawiających oddanie właścicielom gruntów dzierżawnych, podlegających ochronie. Wstrzymanie wykonania wyroków i nakazów sądowych niema zastosowania do tych dzierżawców, którzy nie płacą ustawowej tenuty dzierżawnej, poddzierżawiają grunty bez zgody właściciela, oraz w wypadkach, kiedy dzierżawione grunty są niezbędne dla celów woj-

skowych lub dla prowadzenia wydzielonych z administracji państwowej przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i górniczych.

W ten sposób rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 września 1930 r. utrzymało w dalszym ciągu ochronę około 70.000 drobnych dzierżaw, to jest dzierżaw do 5 ha użytków rolnych z gruntów prywatnych i państwowych, oraz dzierżaw o większym obszarze, oddanych w użytkowanie drobnym rolnikom przez Urzędy Ziemskie.

Sprawa jednak ochrony drobnych dzierżawców rolnych, która powstała na tle stosunków wojennych i powojennych, wymaga i od gospodarczej i od społecznej strony ostatecznego uregulowania, o czem wspominał właśnie obecny Minister Reform Rolnych.

Z POLSKI

ARESZTOWANIE 350 CZŁONKÓW ZJAZDU P. P. S. LEWICY W ŁODZI.

W dniach 1 i 2 lutego odbywały się w Łodzi obrady PPS lewicy.

Władze, które posiadły dane, iż zjazd będzie się odbywać przy drzwiach zamkniętych i nosić będzie charakter antypaństwowy, zarządziły inwigilację. W zjeździe brało udział ogółm 350 osób, delegatów z całej Polski, wśród których znajdowali się również Ukraińcy, Białorusi i Niemcy.

W pierwszym dniu obrady dotyczyły spraw natury organizacyjnej, przyczem zgłoszono podobno wniosek, domagający się zalegalizowania partji w tych okręgach, — gdzie dotychczas działalność jej jest nielegalna.

W drugim dniu uchwalono cały szereg wniosków anty państwowych i antyrządowych.

Około godz. 2 po poł. policja wkroczyła na salę obrad i dokonała aresztowania. Aresztowano wszystkich uczestników zjazdu w ilości 350 osób, wśród których znajdowało się również dwu emisarjuszy bolszewickich.

W czasie rewizji ujawniono szereg niezwykle kompromitujących i obciążających materjałów, które dowodzą, że zjazd PPS lewicy w Łodzi nosił charakter zdrady stanu. Wszystkich aresztowanych przewieziono samochodem do urzędu śledczego.

ZAKAZ MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU WOLNO MYŚLICIELI W WARSZAWIE.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem oświaty i wyznań religijnych, odpowiedziało odmownie na prośbę Polskiego Związku Wolnej Myśli, o zwołanie międzynarodowego kongresu wolnomyślickielskiego do Warszawy na dzień od 15 do 18 sierpnia br.

FALA TANIOŚCI OGARNIA CAŁY KRAJ.

Na rynkach polskich zaznacza się w dalszym ciagu tendencja zniżkowa. W dniu onegdajszym nastąpiła zniżka cen węgla w sprzedaży detalicznej w Łodzi. Wynosi ona 20—30 gr. na stu klg.

W Tarnowie spadły ceny mięsa i tłuszczów o 30 proc. Należy się spodziewać, że wskutek tego spadną ceny w restauracjach.

Piotrków daje przykład dalszej zniżki cen, i tak po obniżeniu honorarjów lekarzy i adwokatów, obniżyli również ceny samodzielni krawcy, szewcy, stolarze i t. d. od 15 do 25 procent. Obniżyły również ceny restauracje i cukiernie piotrkowskie.

ZMNIEJSZENIE ŚWIADCZEŃ PUBLICZNYCH TROSKĄ RZĄDU.

Pod przewodnictwem wicemin. Starzyńskiego odbyła się w ministerstwie skarbu konferencja w sprawie ewentualnej obniżki świadczeń na rzecz Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych wraz z jednoczesnem zmniejszeniem o taki sam odsetek 10 proc. wypłacania odszkodowań, oraz kosztów administracyjnych tej instytucji. Na konferencji powyższej zapadła ostateczna decyzja w tej sprawie.

Jak widać z powyższego, rząd nietylko inicjuje zniżki cen, ale jednocześnie dęży do zmniejszenia świadczeń publicznych w zakresie, w jakim to jest możliwe.

130 MILJONÓW ZŁ. NA BUDOWĘ DRÓG Z WIOSNĄ.

W ministerstwie robót publicznych odbyła się gorącz kowa praca w związku z przygotowaniami do uruchowienia wczesną wiosną robót publicznych, w dziedzinie budowy nowych dróg komunikacyjnych.

Po uchwaleniu przez Senat ustawy o funduszu drogowym, rząd wniesie w najbliższych dniach do Sejmu projekt ustawy zawierający szczegółowy plan zamierzonej w roku bieżącym budowy dróg państwowych i szos dla potrzeb komunikacyjnych kraju. Plan budowy na rok bieżący przewidywać będzie wydatki w wysokości 130 milj. zł. z czego 30 miljonów zakredytują ministerstwu robót publicznych firmy krajowe, zabiegające o uzyskanie zamówień na wykonanie potrzebnych robót przy budowie szos i mostów drogą rozpisanych konkursów.

Z owych 130 miljonów, przeznaczonych w tym roku na budowę dróg i mostów w zakresie kompetencji ministerstwa robót publicznych, somorządy otrzymają 23 milj. na budowę dróg samorządowych. Plan budowy dróg samorządowych jest już ustalony i będzie mógł być wykonany tylko za zgodą władz nadzorczych.

Co się tyczy ważniejszych odcinków budowy szos, to powołane władze stoją na stanowisku, że pierwszy etap akcji budowlanej ma objąć budowę szos na t. zw. drogach wypadowych z Warszawy. Będą to szosy Waaszawa-Łódź Warszawa-Wilno, Warszawa-Łomża. W obrębie Warszawy nie jest przewidziana budowa mostu komunikacyjnego natomiast wczesną wiosną podjęte będą prace nad budową mostu żelbetonowego długości 700 m. najnowszej konstrukcji w Puławach. Ogółem w tym roku będzie w budowie 150 mostów różnej konstrukcji.

Wreszcie rozpoczęta będzie budowa nowych szos na ziemiach kresowych w województwie wileńskiem, nowogrodzkiem, wołyńskiem i częściowo lubelskiem.

NAJWIĘKSZA SZKOŁA POWSZECHNA W POLSCE.

W lipcu ubiegłego roku rozpoczął śląski urząd wojewódzki w Tarnowskich Górach budowę nowej polskiej szkoły powszechnej kosztem 2 milj. 200 tys. zł. Będzie to największy i najokazalszy gmach szkoły polskiej na terenie śląskiego województwa, a prawdopodobnie także w całej Polsce. Budowę w stanie surowym już wykończono. W roku bieżącym gmach ten ma być w całości wykonany i urządzony, o ile województwo przyzna na ten cel wszystkie potrzebne kredyty. Koszta budowy w surowym stanie pochłonęły sumę około 900 tys. zł.

Wspaniały pałac szkolny w Tarnowskich Górach obejmować będzie: 30 klas lekcyjnych, 2 sale fizykalne, 2 sale rysunkowe, 2 sale z kuchniami dla nauki gospodarstwa domowego, 2 natryskowe urządzenia, pokój dla lekarza i dentysty, 2 sale dla robót ręcznych, 2 sale gimnastyczne, wreszcie kilka sal i ubikacyj biurowych. Objętość gmachu wynosi 40 tys. metrów sześc. Szkoła ta będzie ostatnim wyrazem techniki w dziedzinie budowy gmachów szkolnych.

Nadmieniamy przy tej sposobności, że w bieżącym roku również ukończone będą wielkie okazałe pałace szkolne we Wielkich Hajdukach, Katowicach, Mysłowicach i paru innych gminach śląskich. Na polu budowania pałaców szkolnych śląskie województwo obecnie przoduje całej Polsce.

JAK CENTROLEW PRZYGOTOWAŁ REWOLUCJĘ.

(Zeznania głównego świadka oskarżenia.

Sąd rozpatrując sprawę niedawnego zamachu na marsz Piłsudskiego, przystąpił do przesłuchania głównego świadka oskarżenia Witolda Pórzyckiego.

Po złożeniu przysięgi świadek opowiadał, że pracuje w partji P. P. S. od roku 1918. Pracując w Kasie Chorych — zmuszony był wskutek panujących tam warunków do pracy w partji. W pierwszej części swoich zeznań świadek opowiada, znane już z aktu oskarżenia szczegóły i informacje, dotyczące sytuacji w PPS w okresie przedwyborczym i opisuje rozwój akcji, mającej na celu usprawnienie i wzmocnienie bojówek partyjnych i t. p. Następnie świadek wylicza kolejno osoby, które miały kierować tą akcją i z któremi się stykał. Padają więc nazwiska b. posła Dzięgielewicza redaktora „Pobudki" Synowieckiego i innych. Pórzycki w akcji tej brał udział bywał w redakcji organu PPS. przy ulicy Wareckiej i w innych lokalach partyjnych. Z zeznań jego wynika, że nie podzielał on metod stosowanych przez P. P. S. i wogóle krytycznie zapatrywał się na stosunki panujące w partji.

Świadek zeznaje, że przełom w jego stosunkach do PPS nastąpił w dniu 14 września, kiedy to był świadkiem krwawych starć w Alejach Ujazdowskich po wiecu Centrolewu. Twierdzi on, że to właśnie skłoniło go do ostatecznego zerwania stosunków z partją.

Na liczne pytania zarówno z strony sądu, jak i prokuratora i obrońców, świadek odpowiada, że uważał za niewłaściwe i szkodliwe wysyłanie na ulicę ludzi z bronią w ręku, podczas, gdy przywódcy partyjni w demonstracjach tych wcale udziału nie brali. Od tego dopiero momentu miał powziąć decyzję porzucenia partji.

Z kolei Pórzycki przystępuje do opisu szczegółów planowego zamachu. Otóż już daleko po 14 września bierze on udział w organizowaniu t. zw. piątki, a następnie wciąga do niej Białkowskiego i Trochimowicza, pozostając jednocześnie w kontakcie z wywiadowcą urzędu śledczego.

Na tem tle dochodzi do całego szeregu starć słownych między obrońcą a świadkiem. Obrona stara się przyprzeć świadka do muru i sprecyzować niektóre jego odpowiedzi. W większości wypadków jednak, mimo wspólnych wysiłków prokuratora, obrony i sądu nie udało się na cały szereg pytań otrzymać wyjaśnień w bardzo ważnych kwestjach.

I tak niewyjaśnioną zostaje sprawa, czy Pórzycki — jak to zresztą twierdzi akt oskarżenia — był konfidentem policyjnym od połowy sierpnia, czy też stał się nim dopiero po 14 września. Następnie nie potrafił on wyjaśnić, jak zamierzał się ustosunkować i jakie zająć stanowiska na wypadek, gdyby dnia krytycznego, t. j. 10 października, w którym odbyła się trzecia zbiórka piątki rzeczywiście doszło do wykonania zamachu.

Świadek nie dał odpowiedzi na pytanie, co sobie pomyslał i co postanowił uczynić w chwili, gdy usłyszał, że za pół godziny ma być dokonany zamach na życie marsz. Piłsudskiego. Wyjaśnienia jego w tym kierunku mimo wielokrotnych indagacyj ze strony obrony pozostają nadal mgliste.

Świadek m. in. zeznał, że umówił się z wywiadowcą Burawskim, który w czasie zebrania stał po przeciwnej stronie ulicy, że jeśli członkowie piątki wychodziliby na „robotę", to znaczy na dokonanie zamachu, da mu odpowiedni znak przez podwinięcie z tyłu palta. Gdyby natomiast członkowie piątki przenieśli się tylko do innego lokalu, miał mu dać znak czapką. Jak jednak wynika z dalszych zeznań Pórzyckiego, po wyjściu z zebrania w domu przy ul. Leszno 55, nie zauważył on po przeciwnej stronie ulicy Burawskiego. Gdyby więc zamachowcy udali się rzeczywiście w Aleje Ujazdowskie, niemiałby on możności, ani sam przeciwdziałać zbrodniczemu planowi, ani też skomunikować się z policją.

W czasie zeznawania Pórzyckiego padło również kilkakrotnie nazwisko gen. Dańca. W jaki sposób osoba gen. Dańca łączy się z figurą Pórzyckiego, nie zdołano dostatecznie wyjaśnić. Pórzycki bowiem nadmienił o jakimś swoim koledze w Kasie Chorych aptekarzu Rutkowskim, który wraz z niejakim Raczyńkim miał chodzić do gen. Dańca i informować go o tem, co się dzieje w P. P. S.

Tego zeznania świadka mimo wysiłków trybunału i obrony nie zdołano dokładnie wyjaśnić.

Przy końcu przesłuchania adwokat Śmiarowski, chcąc sprecyzować rolę i stanowisko Pórzyckiego w całeq aferze, zapytuje go, czy organizując trzecią zbiórkę, pracował on dla partji, czy też dla policji, na co świadek odpowiada: „Dla kraju".

Na tem, posiedzenie w późnych godzinach wieczornych przerwano.

Na drugi dzień. W sobotę około 7-ej wieczorem warszawskie władze bezpieczeństwa zaalarmowane zostały wiadomością o postrzeleniu Witolda Pórzyckiego, głównego świadka oskarżenia.

Sprawy tej dotychczas nie wyjaśniono.

Bojówki partyjne.

W sądzie warszawskim toczy się obecnie ponura i bolesna sprawa, która dla całego narodu stać się powinna groźnem ostrzeżeniem i ostatecznym dowodem zgubnej działalności partyjnictwa.

Chodzi o przygotowany jakoby przez garść obiąkańców zamach bombowy na życie Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego, którego imię z głęboką czcią i wdzięcznością wymawia olbrzymia większość Narodu.

Wyrok sądowy na tych zbrodniarzy, z powodu dodatkowego śledztwa, zapadnie zapewne dopiero za 2—3 tygodnie. Ale już teraz można zdać sobie sprawę z tego, do jakiego straszliwego zamętu, w jaką otchłań nędzy i upodlenia pchali Polskę zaślepieni lub nikczemni prowodyrzy partyjni.

Kiedy bowiem zrozumieli oni, że Naród Polski pod rządami Marszałka Piłsudskiego jednoczy się coraz bardziej i przestaje zupełnie wierzyć bredniom i bałamuctwom partyjników, to postanowili wywołać w Polsce już nietylko zamęt i nieład, ale nawet krwawe zamieszki, zabójstwa i otwarty bunt przeciwko prawowitej władzy.

W tym celu zaczęto tworzyć z najbardziej otumanionych albo najbardziej zepsutych i niemających nic do stracenia ludzi tak zwane „bojówki partyjne", które z bronią w ręku miały w odpowiedniej chwili wejść na drogę zamachów, morderstw i zestraszenia w ten sposób rządu i spokojnej, uczciwej ludności.

A teraz zastanówmy się, co działoby się w kraju, gdyby ta niecna i szalona robota udała się partyjnikom? Takie bojówki partyjne muszą oczywiście składać się z ludzi zdolnych do wszystkiego, a nawet do skrytobójczego morderstwa; muszą kryć się ze szkodliwą robotą i ślepo podlegać rozkazom przywódców, nie znając ich nawet i nie wiedząc, do czego właściwie ci przywódcy dążą. W tych warunkach może sprawa dojść do krwawych porachunków osobistych, do bandytyzmu, do czynów najbardziej szkodliwych dla całego Narodu. Członkowie takich „bojówek" zrywają rychło z uczciwą, spokojną pracą i jedynym ratunkiem dla nich jest zamęt i jaknajwiększy nieporządek w kraju. Czem gorzej dzieje się w Państwie, tem lepiej dla przywódców „bojówek", bo wówczas zmniejsza się niebezpieczeństwo, a powiększa się znaczenie zbrojnych wystąpień, gwałtów i przemocy w stosunku do władz i do spokojnej ludności. A zresztą pcha ich naprzód nieubłagane przekleństwo każdej tajnej roboty, prowadzonej przez zbrodnicze lub zupełnie zaślepione jednostki.

To też wszelkie „bojówki" partyjne są w dzisiejszych czasach dla Narodu Polskiego ustawiczną groźbą i powinny być zwalczane z całą bezwzględnością nietylko przez Rząd, ale i przez całe społeczeństwo. Gdyby bowiem zaczęły coraz częściej powtarzać się takie fakty, jak rzucenie granatu i strzelanina podczas niedozwolonego pochodu w dniu 14 września ubiegłego roku w Warszawie, krwawe porachunki rozszalałego bojowca w Częstochowie, zakończone śmiercią kilku niewinnych osób, albo mrożący krew w żyłach wypadek czyhania na życie Marszałka Piłsudskiego, to Polska stanęłaby na progu nieobliczalnych nieszczęść, a nawet zupełnej zguby.

Precz więc z „bojówkami" partyjnemi na zawsze.

Wł. Ż.

CO PISZE LUD.

Niedola na wsi.

Zabierając głos w naszym kochanym „Ludzie katolickim", chcę się podzielić z Wami swemi myślami i wiadomościami, pozdrawiam wszystkich naszem chrześcijańskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, które na wsi coraz mniej daje się słyszeć, bo go zastępują słowy Dzień dobry czy Dobry wieczór jako żydzi i poganie. Ale to od głowy ryba cuchnie. Jacy wychowawcowie, takie i pokolenie. W r. 1898 byłem na posadzie w N., gdzie codzień po służbie przechodziłem, spotykając się z dziećmi do szkoły lub ze szkoły, ale na 100 dzieci nie raczyło ani 5-ro pochwalić Pana Boga, ale gdy o tem powiedziałem ks. katechecie, to od tego czasu nie mogłem im nastarczyć odpowiadać: „Na wieki wieków, Amen". Otóż od rodziców i wychowawców dużo zależy.

Ale nie o tem chcę pisać tylko o tem, że ci co żyją z pensji mówią, że to nie ma jak chłopu na wsi, ma ser, mleko, masełko i wszystko. Ja ani za tem, ani za owem, bo i ja żyję z pensji i kawałeczka pola, wiem jaki to raj tego małorolnika na wsi. Większych posiadaczy w gminie co to nie potrzebuje żywności dokupić jest może niech by 10-ciu ale i ci licho wyglądają, dawne zasoby przedwojenne z powodu dewaluacji zeszły do zera, po wojnie były lata nieurodzaju, nawozy sztuczne drogie, podatki wielkie, sługa drogi a sługa swoją zasługę włoży w obuwie, przyodziewek, bo wszystko drogie. Nie ma zarobków ani furmanek a co zarobi od orania lub furmanką do lasa sąsiadowi, to ten mu rzadko zapłaci tylko w polu odrobi. Chowa świnie, bydło, to spasie nie mało i dokupi otrąb, a za 3, 4 miesiące tego karmienia to jeszcze traci tak na świni jak na bydle. Jego produkt tani i ze stratą, a nawozy sztuczne, żelazo i wogóle co musi kupić jest drogie. To też zadłużony, zaczyna sprzedawać po parę morgów, ale nie ma kto kupić, bo kto ma dziś na wsi pieniądze? Nikt.

A więc na pozór tych szczęśliwców większych gospodarzy jest 10-ciu a co powiemy o małorolnikach co to ma 2, 3, 5 morgów na liczną rodzinę, musi dokupić zboża, chowa jedną lub 2 krowy to on tę jedyną omastę mleko, ser, masło nie zje ale wywlecze do miasta by kupić soli, nafty, zapałki, obuwie przyodziewek. Kupił w lecie prosię za 60 lub 70 zł. żywił aby miał na podatek, dług w kasie, przyodziewę, to teraz ani tego nie weźmie co dał w lecie na kupno. Jestem kasjerem w kasie Stefczyka 2 lata widzę co się dzieje, ludzie tracą głowy co począć, kasa długu nie daruje a tu nie ma skąd oddać. Gmina swoich oszczędności nie ma w kasie jak dawniej, tylko pożycza w centralnej kasie Spółdzielni Rolniczych i w swoim terminie trzeba oddać. Według sprawozdania rocznego tutejsi gospodarze winni kasie 29000 zł. nie licząc innych długów w kasie powiatowej zaliczkowej a i w Banku Rolnym, a ile to upomnień przychodzi z miasta od panów we dwóch czapkach za pobrane towary na kredyt. Nie ma zarobku, a wszystko drogie, co rolnik potrzebuje. Jeszcze przed dwoma laty było łatwiej dług spłacić, ale teraz wielu ratuje się krótkotrwałą pożyczką jak tonący brzytwą. Tyle jeszcze dobrze, że P. Bóg dał urodzaj, to dla biednego lepiej, bo gdyby urodzaj nie dopisał, to już ten małorolny lub bezrolny nie miałby co na świecie robić. Było dawniej źle niejednemu, ale w innych krajach było lepiej to jechał do Ameryki, do Prus i t. d. zarabiał, ale teraz i tam źle, zastój. Nie puszczą, droga dużo kosztuje i nie ma po co jechać. Nic tu nie przesadzam, wszystko oparte na dowodach i dla tego wkrótce skreśliłem co się dzieje na dole, aby w górze t. j. Rząd, nasi posłowie ile w ich mocy coś radzili o naszej doli. Znamy położenie Rządu, bo on jak ta matka gdy dzieci proszą o chleb nie zawsze im da, bo go często niema. Ile to po tej wojnie inwalidów, ile to emerytów, bezrobotnych, nie było dawniej tyle wydatków to prawda, ale oszczędnością ludzie się bogacą. Słyszałem, że Rząd zamierza znieść 5 województw, 30 powiatów, będzie to oszczędność, ale ta oszczędność przydałaby się i w innej dziedzinie n. p. zamiast 444 posłów, którzy pobierają piękne pensje, czy nie możnaby choć 3-cią część umniejszyć? Albo taki notarjusz, za sporządzenie zapisu przedślubnego od 2 morgów każe sobie zapłacić 65 zł., od hipoteki 5 zł., za stemple 8 zł. 80 gr. co razem czyni 78 zł. 80 groszy. Nie w jednem miejscu dałoby się ulżyć ciężaru i jest nadzieja że Rząd oparty na większości w Sejmie przeprowadzi nie jedną dobrą reformę.

Józef Serafin z Męciny.

—o§o—

Z Niepołomic.

Od dłuższego czasu u nas w Niepołomicach, na jarmarkach, które odbywają się 2 razy w miesiącu, żerują na ludzkiej krzywdzie jacyś gracze, tumaniąc nieuświadomionych ludzi rozmaitymi naparstkami, kartami i sznureczkami a przy tem oszukują łatwowiernych ludzi, nie znających podstępu takich miejskich wygód. Najwięcej ich bywa na targowicy gdyż wiedzą o tem, że łatwowierny chłop, albo kobieta, da się prędzej uwieść oszukańczej grze. Każdy z tych graczy a jest ich kilku i stale ich liczba wzrasta, ma po kilku naganiaczy, którzy grają kładąc na owe karty, albo na naparstki 5, 10, albo 20 złotych, no i rzecz pewna, że wygrywa. Taki naganiacz, udając obcego człowieka namawia przypatrujących się chłopów no i łatwowierny człowiek ulega namowie. Ów naganiacz zaraz zaczyna pomagać chłopu: „no! my tu teraz wygramy!" Sam widziałem jak kilkoro ludzi stało się ofiarami i straciło po kilkadziesiąt złotych, a pewna kobieta przegrała 90 złotych. Dopiero później rozpacz.

Tak więc proszę Szanownej Redakcji, aby się tą sprawą zajęła. Możeby skierować tę sprawę do Województwa, albo do Starostwa aby tych graczy przepędzić na cztery wiatry, bo to są ludzie bez sumienia, oszuści, do których ani policja nie ma prawa, ponieważ oni się odwołują, że mają pozwolenie na owe gry (!) (?). Myślę, że choćby i mieli pozwolenie na owe gry, to zapewne nie na karty na publicznych jarmarkach, bo pierwszy raz, gdy zaczęli ludzi uszczęśliwiać, to grali o cukierki, karmelki i o czekoladę. Rzecz jasna, że kto przegrał to musiał zapłacić kilkadziesiąt groszy a co najwyżej złotego.

Nadmieniam, że nie jestem z tych poszkodowanych, ale i mnie żal owego biednego chłopa, który sprzeda jakieś cielę, albo ma kilkadziesiąt złotych uciułanych na kupno inwentarza i padną ofiarą takich szumowin.

Stały Czytelnik **W. Grochot.**

WOJCIECH WIĄCEK.

Wspomnienia chłopa - obywatela.

(Ciąg dalszy)

Para z ziemniaków uchodziła z kadzi drewnianą rurą, przechodzącą przez zimną wodę; skraplana w ten sposób spływała do beczki. Pan dziedzic nazywał tę wodę z pary „okowitą", karczmarz nazywał „brąkwią" a chłopi nazywali „wódką" a potem „gorzałką", bo się paliła — gorzała, gdy ją zapalił ogniem. Ugotowało się tej okowity kilka beczek, w smaku była taka sama, jak w Prusach. Wszystko powiodło się doskonale, po myśli pana dziedzica.

Karczmarz ogłosił we wsi wszystkim, że ma dobry napitek i na początek rozdaje na skosztowanie, bez pieniędzy za darmo.

Zeszło kilka dni i ani jeden chłop nie przyszedł do karczmy.

Karczmarz poszedł do pana dziedzica, opowiedział wszystko i doradził, aby ten przymusił chłopów do skosztowania okowity. Pan dziedzic kazał ekonomowi wezwać wszystkich chłopów ze wsi do karczmy i rozdać im przymusowo okowity za darmo po 1 kwarcie na skoszto-

wanie. Chłopi bojąc się pana ekonoma, poszli i zabrali tę wódkę, którą karczmarz nazywał **„mocnym trunkiem"**. Chłopi zeszli się we wsi razem i radzili długo między sobą, co robić? — a może to trutka?... Uchwalono nie pić — i basta. Okowitę wylano pod płoty.

Gdy się o tem karczmarz dowiedział, zaprosił wszystkich chłopów do karczmy. Chciał on koniecznie chłopów przekonać, że okowita nie jest trutką. W tym celu kazał przyprowadzić ze wsi psa i dał mu do pyska okowity. Pies pod żadnym przymusem nie chciał się napić wódki i aż wył ze strachu. Chłopi, widząc to, żegnali się i pouciekali. Cała wieś potem o psie tylko mówiła i o zamiarze wytrucia ludzi przez karczmarza i pana dziedzica.

Karczmarz nie tracił nadzieji, zamknął psa w stajni i przez trzy dni nic mu jeść nie dał. Po trzech dniach znowu zwołał ekonom chłopów do karczmy. Bojąc się go, ci biedni chłopi stawili się na wezwanie w karczmie.

Karczmarz wylał okowitę na miskę, chleba nakrajał kawałki, namoczył w okowicie i dał psu, pies głodny zaczął chleb jeść. Chłopi widząc jak pies żre łakomie, odetchnęli, ale bali się jeszcze pić. Gdy pies najadł się tak przesyconego okowitą chleba, zaczął wyć i skakać, a potem osłabł. Osłabiony i upity pies położył się spokojnie i zasnął. Chłopi myśląc, że pies otruty czekali, czy się nie obudzi. Pies wyspał się, wstał i poszedł do gospodarza, skąd go do karczmy przyprowadzili. We wsi o niczem innem nie mówiono tylko o okowicie i psie.

Chłopi zbierali się często na narady i uchwalili: ani za pieniądze ani za darmo nie brać okowity. Karczmarz poszedł do pana dziedzica poradzić się co dalej robić.

Pan dziedzic polecił ekonomowi zwołać całą wieś do dworu i oświadczył, że okowita musi być kupiona. Na każdego człowieka wypada kwarta miesięcznie. Jeżeli kto nie kupi okowity i nie zabierze, to za karę będzie mu zabrany kamień do żaren, ażeby nie miał na czem zemleć ziarna na mąkę. Na drugi dzień ekonom kamienie od żarn pozabierał, a ludzie w płacz, bez chleba żyć nie można a młynów nie było. Ale cóż mieli zrobić? Pańszczyzna była, więc nikomu się użalić, ani prosić o obronę.

Karczmarz wtenczas pocieszył chłopów, ogłosił we wsi tak: „Niech ludzie nie piją, niech wyleją do rowu okowitę, ale niech kupią, bo jaśnie pan nie może stracić". Chłopi ulegli i kupili po jednej kwarcie okowity, a za to ekonom kamienie z żaren zabrane im zwrócił. Kupioną okowitę wylali do rowów a inni pod płoty i był spokój. I tak do wiosny kupowali, a nie pili, bo to była gorycz i nieznośnie śmierdziała.

Na wiosnę jeden z chłopów zauważył, że na podwórzu w tem miejscu, gdzie okowitę zawsze wylewał, trawa całkiem nie weszła, a ziemia „jak ogniskiem wypalona". Opowiedział to sąsiadom, a ci dalej znowu innym i wnet cała wieś o tem wiedziała i ze strachem opowiadała. Drugi chłop przekonał się, że wierzba, pod którą zawsze wylewał okowitę, zupełnie uschła, co w całej wsi wywołało przerażenie. Ludziska z wielkim strachem okowitę kupowali i głęboko w ziemię zakopywali. C. d. n.

ZE ŚWIATA.

MASOWY WYROK ŚMIERCI W TURCJI.

W olbrzymim procesie derwiszów oskarżonych o przygotowanie do zamachu stanu w Turcji, celem przywrócenia dawnych obyczajów religijnych i obyczajowych, zniesionych przez Kemala Paszę, został wydany wyrok, z pośród 400 oskarżonych 39 zostało skazanych na karę śmierci, reszta na dłuższe i krótsze więzienie.

SYTUACJA W HISZPANJI.

Sytuacja w Hiszpanji jest niezwykle poważna wskutek manifestu szeregu b. ministrów opozycyjnych, na których czele stoi Sanchez Guerra. Manifest skierowany jest przeciwko wyborom marcowym pod przewodnictwem króla Alfonsa, który chce stworzyć cień parlamentaryzmu. Opozycja nie chce brać udziału w wyborach, aby nie zadokumentować dyktatury królewskiej.

Wobec tego możliwe jest ustąpienie w lutym gen. Berenguera, obecnego premjera i dyktatora.

Królowa hiszpańska dowiedziała się o tym manifeście, wyjeżdżając do Londynu, a dowiedziawszy się, zapłakała i powiedziała, że prawdopodobnie już nigdy nie zobaczy kraju swego męża.

Wiadomości te podają w Paryżu jako fakt, że reżim królewski jest niezwykle słaby i że republika może naprawdę położyć kres panowaniu Bourbonów.

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz po upalnej niedzieli wybrałem się do generalnego konsulatu polskiego z wizytą. W pięknem miejscu na uboczu, w ogrodzie, stoi okazały piętrowy budynek, nad bramą orzeł biały z napisem. Jak personel konsulatu nie rob. szczególnie sympatycznego wrażenia, co się zdarza często w świecie, gdy chodzi o stosunek Polaków w konsulatach do podróżujących rodaków, tak sam konsul generalny p. Tytus Zbyszewski, piastuje swą godność z przejęciem, taktem i dyskrecją. Z dłuższej z nim rozmowy wywnioskowałem, że interesuje się żywo nie tylko polityką palestyńską, ale horyzonty jego sięgają dalej, a przedewszystkiem do Ojczyzny. Wiadomo, że w czasie krwawego sporu arabsko-żydowskiego zajął się p. konsul losem emigrantów z Polski, czem zaskarbił sobie wdzięczność i pochwały nie tylko polskich żydów, ale i żydów całego świata. Oczywiście druga strona patrzyła na to mniej chętnym okiem, a echo tej niechęci odbijało się od czasu do czasu w miejscowej prasie. Z kolonją polską w Jerozolimie miałem się zapoznać za kilka dni później na obiedzie, na który zostałem przez p. konsula zaproszony. W ten sposób chciał on uszanować we mnie rodaka z dalekiej Ojczyzny i członka Sejmu polskiego. Nadto otrzymałem list do konsula egipskiego w sprawie wizy do Egiptu. W Polsce niema konsulatu egipskiego, a chcący wyjechać do krainy piramid, musi brać wizę w Berlinie, albo w którym z krajów, sąsiadujących z Egiptem. Egipcjanie nie są skorzy do wpuszczania w swe granice ludzi z sąsiedztwa Bolszewji; w tym wypadku postępują podobnie jak Turcy. Ale zato, gdy wizę dają, to nie na żarty; ja otrzymałem ją na przeciąg dwunastu miesięcy. Tu dodam, że dzięki temu, iż miałem paszport dyplomatyczny i pismo od swego konsula, dostałem wizę gratis, podobnie jak wszystkie inne. W takich razach nie tyle idzie o zaoszczędzenie dwóch dolarów, czem także gardzić nie można, ile o honor i poczucie pewnej dumy, że się należy do państwa, utrzymującego stosunki dyplomatyczne z najodleglejszemi nawet państwami i respektowanego w świecie.

Tego dnia po południu odwiedziłem OO. Franciszkanów w ich domu, zwanym z włoska Casa Nuova. Jest tam dwóch polaków: O. Dr. Aureljusz Borkowski i O. Stanisław Bulik. Tego drugiego nie zastałem, bo wyjechał do Nazaretu. Ojcowie, u których przeważa język włoski, przyjęli mię bardzo serdecznie; a Ojciec Aureljusz zajął się mną po bratersku. W refektarzu, dokąd zaproszono mię na podwieczorek, zauważyłem duże przygotowania na przyjazd wielkiej pielgrzymki hiszpańskiej i byłem zadowolony, że się tu nie pchałem na postój, bo istotnie ani jednego miejsca wolnego nie było.

O. Aureljusz, z którym uplanowaliśmy na dzień następny wycieczkę do Betlejem, opowiadał mi nie wesołe rzeczy o niektórych pielgrzymkach polskich, lekkomyślnie podejmowanych lub nieudolnie organizowanych. Nawet t. zw. pierwsza pielgrzymka narodowa polska miała

W ANGLJI. SNOWDEN ŻĄDA 10 PROC. REDUKCJI PŁAC I ZAROBKÓW.

Angielski kanclerz skarbu, Snowden, wystąpił z planem obniżenia płac urzędniczych i zarobków robotniczych o 10 proc., celem zmniejszenia przez to kosztów produkcji i przezwyciężenia kryzysu.

Projekt ten przedłożył Snowden związkom zawodowym i oranizacjom przedsiębiorców do zaopinjowania.

Związki zawodowe wyraziły na to zgodę, pod warunkiem, że równocześnie zostaną zniżone o 10 proc. koszty utrzymania.

W preliminarzu na przyszły rok budżetowy wydatki na płace urzędników zostaną zmniejszone o 10 proc.

PIERWSZY CZARNY WICEMINISTER WE FRANCJI.

Onegdaj ogłoszona została pierwsza w dziejach republiki francuskiej nominacja murzyna na członka gabinetu. Jest nim deputowany Dalgne, rodem z Sengalu, który obejmie stanowisko wiceministra kolonji. Wiceminister Daigne, urodzony w roku 1872, był przed rozpoczęciem karjery parlamentarnej urzędnikiem celnym, a do Izby wszedł po raz pierwszy w r. 1914, jako przedstawiciel Senegalu. Od tego czasu wybierany jest kilkakrotnie i należy do grupy Brianda (republikanów socjalnych).

NOWY ROZŁAM W CERKWI PRAWOSŁAWNEJ.

Metropolita Eulogjusz, stojący na czele rosyjskiej cerkwi prawosławnej t. zw. zachodnio-europejskiej z siedzibą w Paryżu, otrzymał dekret od metropolity moskiewskiego Sergjusza, zastępującego patrjarchę cerkwi rosyjskiej z poleceniem złożenia swego urzędu i mianujący na to stanowisko metropolitę cerkwi na Litwie Eleuterjusza.

Taki sam dekret metropolita Eulogjusz, znany zresztą nam dobrze z dziejów Chełmszczyzny, otrzymał już raz w połowie r. ub. Zjazd biskupów rosyjskich na wychodźtwie uznał ten dekret bezprawnym.

Prasa emigrantów rosyjskich oświadcza, że metropolita Sergjusz swem zachowaniem się zerwał więzy z cerkwią rosyjską na zachodzie Europy.

STRASZLIWE SKUTKI TRZĘSIENIA ziemi w ALBANJI

Prasa jugosłowiańska przepełniona jest opisami skutków trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło w ostatnich dniach Albanję. Najbardziej ucierpiało miasto Korchja, gdzie zburzonych zostało z górą 500 domów, a 400 osób poniosło śmierć. Wszystkie połączenia telefoniczne i telegraficzne zostały przerwane. Trzęsienie ziemi trwało z przerwami około 20 minut.

ZNOWU TRZĘSIENIE ZIEMI.

Z Wellingtonu na Nowej Zelandji donoszą o trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło wyspę północną. Szczególnie ciężko ucierpiało miasto Napier (20.000 mieszkańców).

W Napier mają być setki ofiar. Tysiące ludzi jest bez dachu nad głową. Prawie wszystkie budynki legły w gruzach, mimo, że były budowane z kamienia.

Trzęsienie ziemi objęło także drugą część wyspy północnej, gdzie zniszczyło prawie zupełnie miasto Hastings, gdzie ma być co najmniej sto ofiar. Tak samo ma być zniszczone miasto Giborn, leżące w odległości 150 kilometrów od Napier, oraz wiele miast okolicznych.

ŻEBRAK, KTÓRY ZARABIAŁ 1.500 DOLARÓW MIESIĘCZNIE.

W Cincinnati (Stany Zjdnoczone) zatrzymano żebraka, który, jak to wykazało dochodzenie policyjne posiadał eleganckie auto, mieszkał w luksusowym hotelu i zarabiał przeciętnie 50 dolarów dziennie, a więc 1.500 dolarów miesięcznie.

W CZECHOSŁOWACJI JUŻ PÓŁ MILJONA BEZROBOTNYCH.

Na posiedzeniu onegdajszem Izby posłów i senatu złożył premjer Udržal oświadczenie rządowe w sprawie kryzysu gospodarczego, oraz w sprawie zarządzeń, przedsięwziętych przez rząd w walce z bezrobociem.

Jak się okazuje, liczba bezrobotnych w małej Czechosłowacji dosięga już pół miljona. W czasie deklaracji premjera komuniści wszczęli gwałtowną awanturę, która zwłaszcza się wzmogła kiedy premjer mówił o bezrobociu.

---

duże niedociągnięcia i braki. Kiedyindziej zaszedł wypadek taki, że pielgrzymka, zdążająca do Ziemi św. przez Egipt, miała w planie zwiedzanie Luksoru. Kierownicy zapóźno się spostrzegli, że Luksor jest prawdziwym luksusem w podróży; chcąc jednak dotrzymać warunków, urzeczywistnili tę wycieczkę, ale skutkiem tego brakło im pieniędzy na dalszą podróż. Sytuacja nie do pozazdroszczenia! Na szczęście było w pielgrzymce paru ludzi bogatych którzy przyszli z pomocą organizatorom. Ktoś jednak musiał pieniądze zwrócić. Organizować, namęczyć się i jeszcze dopłacić, to doprawdy za dużo!

Do Betlejem, odległego od Jerozolimy dwanaście kilometrów, wybraliśmy się następnego dnia z O. Borkowskim auto-dorożką. Jechaliśmy szeroką, doskonałą szosą po pagórkowatym terenie, okolicę urozmaiconą oliwkowemi sadami i winnicami. Na stokach wzgórz porobione ogrody z kamiennemi przegrodami celem zatrzymania wilgoci po spadłym deszczu lub w miesiącach letnich, pozbawionych całkowicie opadów, po wodzie, pompowanej ze studzień.

Już z daleka widać rozsiadłe na wzgórzu miasto Betlejem, nad którem wśród innych kościołów panuje bazylika Narodzenia Pańskiego, zbudowana przez św. Helenę w tem miejscu, gdzie przedtem stała świątynia pogańskiej bogini Wenery. Jak się wkrótce przekonałem bazylika ta przedstawia obraz nędzy, a to dzięki temu, że znajduje się w rękach prawosławnych Greków, którzy chcieliby jak najwięcej pamiątek mieć w swem posiadaniu, a nie dbają o jakie takie ich utrzymanie.

Z obszernego dziedzinca dwoje drzwi prowadzi do wnętrzna. Jest to budowla w kształcie krzyża łacińskiego o pięciu nawach, oddzielonych wielkiemi kolumnami koryncklemi. Drewniane wiązanie i dach, który się widzi, bo sklepienia niema, robą wrażenie niekorzystne; na ścianach tu i ówdzie pozostały resztki mozaik, świadczące o minionej świetności bazyliki.

Najważniejszym jej punktem jest grota Bożego Narodzenia, wyłożona marmurowemi płytami, a mająca kształt kurytarza, wykutego w skale. Panuje tu mrok, rozjaśniany płonącemi stale lampami. We wgłębieniu znajduje się miejsce narodzenia Chrystusa Pana. Tu widnieje piękna gwiazda o czterdziestu promieniach, przytwierdzona do marmurowej płyty; nawprost wejścia jest nisza, gdzie stał Żłóbek. Są tu na ścianie dwa obrazy, mianowicie Narodzenia Pańskiego i Pokłon Trzech Króli, to miejsce jest w posiadaniu katolików, tu też można odprawiać mszę św. Dla utrzymania spokoju w Grocie i nie dopuszczenia do walk o gwiazdę między różnemi obrządkami, żołnierz angielski pełni tu straż przez cały dzień.

W podziemiach bazyliki znajduje się szereg kaplic, zrobionych z dawnych grot i jaskiń; a więc kaplica św. Hieronima z jego wizerunkiem i ołtarzem, św. Józefa i Młodzianków. Groty te połączone są wązkiemi przejściami i krętemi schodami.

Z myślą głęboko utkwioną w cudownej przeszłości, opuszczałem bazylikę Narodzenia Pańskiego. O. Aureljusz wiódł mię do zakładu swych braci zakonnych.

(C. d. n.

Sprawozdanie posła P. S. K. L. Prof. Czumy

o budżecie Sejmu i Senatu na rok 1931/32 na plenum Sejmu.

Wysoka Izbo!

Komisja budżetowa przyjęła bez zmian preliminarz dochodowy, natomiast poczyniła kilka poprawek w budżecie wydatków Sejmu i Senatu. Żeby zrozumieć istotę tych zmian, wprowadzonych przez Komisję na mój wniosek jako referenta, należy sobie uprzytomnić stosunek wydatków parlamentu naszego w r. 1930/31, do cyfr, które proponuję do przyjęcia imieniem Komisji budżetowej.

Budżet wydatków na rok 1930/31 wynosił ogółem 11.923.038, a więc niespełna 12 miljonów złotych, natomiast budżet wydatków Sejmu i Senatu na rok 1931/32 wynosi w brzmieniu preliminarza 10 miljonów złotych, a w brzmieniu uchwalonem przez Komisję 9.971.245 złotych. Uwzględniam przytem moją poprawkę przyjętą do art. 4 ustawy skarbowej a odnoszącą się do redukcji djet posłów i senatorów o t. zw. 15 proc. dodatek.

Żeby zatem ogólnie zorjentować się w wielkiem zmniejszeniu budżetu na rok 1931/32 w stosunku do budżetu na rok 1930/31 powiem, iż **redukcja djet o 15 proc. dodatek daje przeszło miljon złotych oszczędności, zmniejszenie instytucyj daje oszczędność około 250.000,** zaś **zmniejszenie dosłownie wszystkich pozycyj wydatkowych Sejmu i z drobnym wyjątkiem prawie wszystkich pozycyj wydatkowych Senatu daje oszczędności około 700 tysięcy złotych.** Tą drogą zdobywamy cyfrę około dwóch miljonów złotych oszczędności budżetu parlamentu na rok 1931/32 w stosunku do 1930/31.

Na Komisji budżetowej proponowałem pewne zmiany, przyjęte następnie przez większość Komisji. Nie oznaczają one jednak te zmiany jak to niektórzy mylnie zrozumieli czy starali się przedstawić, wzrostu wydatków lecz urealnienie cyfr z racji pominięcia przy układaniu preliminarza istotnych i koniecznych potrzeb budżetowych parlamentu, potrzeb, które już po zaaprobowaniu moich propozycyj dają około 2 miljony oszczędności, oszczędności — powstałych jak powtarzam z redukcji djet (około 1 miljona) oraz z redukcji prawie każdej pozycji budżetu parlamentu, co znowu daje prawie miljon złotych.

Koledzy z opozycji starając się osłabić intencję mojego wniosku o redukcję djet parlmentarnych wspominali, że równocześnie podnosi się koszta reprezentacyjne. Muszę znowu stwierdzić, iż koszta reprezentacyjne Sejmu i Senatu wraz z kosztami delegacyj wynosić będą te same sto tysięcy złotych, co i w roku poprzednim. Powtarzam, iż są to koszta reprezentacji i delegacyj, a zatem odnoszą się tak do pp. Marszałków jak i do samego Sejmu i Senatu. Powstała jedynie różnica stosunkowo niewielka w rozdziale tej sumy 100 tysięcy. Skoro jednak o tej reprezentacji mówię nie mogę pominąć milczeniem okoliczności, iż przyszłość najbliższa powinna ułatwić bliższe sprecyzowanie pojęć i rozmiarów w reprezentacji pp. Marszałków i reprezentacji Sejmu i Senatu. Jak mi wiadomo problem ten jest i był źródłem prawdziwych kłopotów dla obecnych pp. Marszałków i ich dostojnych poprzedników na tym wysokim urzędzie.

Już dotknąłem sprawy redukcji djet.

Mój wniosek w tym kierunku motywowałem na komisji budżetowej w sposób następujący. Znajdujemy się w obliczu przesilenia gospodarczo-finansowego którego dalszych rozmiarów i przebiegu nie jesteśmy w stanie ściśle przewidzieć. Tem bardziej musimy pozostać czujni i gotowi do dalszych ofiar, które jako parlament nakładamy na ogół współobywateli i ewentualnie nakładać będziemy. Ofiary i wysiłki, których domagamy się od społeczeństwa (bo przez wysiłek i ofiary przełamuje się trudności i toruje drogę rozwojową narodowi i państwu) są duże, a mogą być jeszcze większe. Tą drobną ofiarę redukcji naszych djet nie tyle osiągniemy jakieś wielkie korzyści w budżecie (choć miljon oszczędności jest kwotą nie do pogardzenia) ile zaznaczymy społeczeństwu, iż łączymy się z niem w jego materjalnie ciężkich chwilach także i przez tą skromną prywację, jaka nas dotknie z ubytkiem 15 proc. dodatku.

Jeden z kolegów z opozycji na Komisji budżetowej wywodził, iż propozycja zmniejszenia djet poselskich i senatorskich o 15 proc., jako danie przykładu oszczędności byłaby słuszną tylko wtedy, gdyby jednocześnie we wszystkich urzędach przeprowadzić taką samą redukcję płac urzędników tej samej kategorji. Inaczej nie byłoby to sprawiedliwem i wyglądałoby na szykanę i demagogję. Kolega z prawej strony Izby p. Kornecki uzupełnił zastrzeżenie posła Czapińskiego (bo jego to cytowałem) w ten sposób, iż obiecał mój dobry przykład (w zakresie redukcji djet) zastosować do innych działów i zaproponować w ustawie skarbowej, by obniżyć tak samo pensje ministrów, viceministrów, dyrektorów wszystkich rządowych instytucyj, którzy pobierają więcej niż ministrowie.

Wyrazem tych stanowisk były odpowiednie poprawki do art. 4 ustawy skarbowej posła Czapińskiego i posła prof. Rybarskiego, odrzucone przez większość komisji budżetowej.

Należy zauważyć, iż łącznie przedmiotowe a tem bardziej formalne sprawy djet parlamentarnych z zamiarami redukcji uposażeń ministrów i viceministrów i t. d. wydaje mi się jako sprzeczne z intencją ofiary jednostronnie bezinteresownej ze strony członków parlamentu. Stanowisko, któremu daje wyraz formuła „zredukujemy djety, ale zredukujemy też i pensje ministrów i t. d." jest stanowiskiem, które nie mogę w żadnym razie przyjąć ani jako poseł ani jako sprawozdawca i wnioskodawca. Nie wiem, co o tem sądzi Wysoka Izba, ale podtrzymuję zapatrywanie, iż ten objaw skromnej ofiary materjalnej, którą przedstawia redukcją 15 proc. dodatku, powinien być uczyniony w całem tego słowa znaczeniu bezinteresownie ze strony parlamentu, skoro się zważy nasze prawa (niestety często i obowiązki) nakładania w różnej postaci ciężarów na współobywateli.

Czyż koniecznie należy przypominać przy tej okazji innym kategorjom obywateli czy reprezentantom funkcyj państwowych, że w naszem ręku spoczywa możność nałożenia na nich takiej samej ofiary, jaką stosujemy do siebie albo jeszcze większej i czy nawet w takim wypadku jest rzecza stosowną równoczesne nałożenie tej ofiary i na innych?

A już zgoła niepojętą jest dla mnie rzeczą wysuwanie na czoło porównań pp. Ministrów Rządu i pp. Podsekretarzy Stanu, na barkach których spoczywa największy ciężar odpowiedzialności osobistej za wysokie funkcje przez nich spełniane i co do których właśnie powinniśmy raczej starać się o usunięcie im z przed nóg w ich ciężkiej pracy materjalnych kłopotów nieraz całkiem dokuczliwych i nielicujących z urzędem Ministra czy Vice-Ministra Rzeczypospolitej Polskiej — aniżeli czynić wzmianki o możliwościach zmniejszenia ich i tak skromnych poborów.

Wracając do budżetu Sejmu i Senatu wspomnę jeszcze, iż Komisja budżetowa zgodnie też ze stanowiskiem p. generalnego referenta i zgodnie z mojemi zapatrywaniami przyjęła nowo sformułowane w ustawie skarbowej prawowo virement dla pp. Marszałków Sejmu i Senatu. Nie będę powtarzał argumentów w tej materji, drukowane są bowiem w sprawozdaniu Komisji budżetowej — podobnie też nie będę szczegółowo przedstawiał cyfr preliminarza, pozycja za pozycją w sprawozdaniu tem omówionych. Zająłem się w mojem przemówieniu wobec Wysokiej Izby momentami najtrudniejszemi lub wymagającemi uwzględnienia.

Kończąc zatem, proszę Wysoką Izbę o przyjęcie preliminarza Sejmu i Senatu w brzmieniu przyjętem w Komisji budżetowej wraz ze zmianą, która z przyjęciem ustawy skarbowej wywołuje nieuchronnie odpowiednią modyfikację paragrafu dziesiątego obydwóch fragmentów budżetowych Sejmu i Senatu.

——o§o——

PROF. JÓZEF BOBROWSKI.

Rośliny pastewne.

(Ciąg dalszy)

Koniczyny, perła karm, z zieleniwy dotąd nie mamy nic u nas lepszego. Uprawa czerwonej znana, byleby tylko dobrze nasiana, brona wiosenna, nawóz potasowo-fosforowy — tj. 2 m. kajnitu na jesień, ewentualnie wczesną wiosną — silny nawóz fosforowy np. tomasyna w przedplonie. Gleba wolna od perzu — to zbiory pewne i ładne, bo uprawa koniczyny naogół znana i nauk mniej potrzebuje. Dlatego też zajmę się omówieniem koniczyny, której u nas nie uprawia się, przynajmniej mało — a którą wszyscy znać powinniśmy tj. inkarnatki.

Inkarnatka, roślina włoskiego pochodzenia — roczna. Kwitnie ślicznie szkarłatno w szpiczastych kłosach. Można ją siać z wiosną na paszę — choć na ten cel lepsza mieszanka.

Ze względu na szybki wzrost nadaje się do podsiewu przestałych koniczyn, które to miejsce, motyką kopiemy i siew grabiami przykrywamy. Znakomicie nadaje się na wczesne mieszanki. Siejemy ją zatem w sierpniu, zaś we dwa tygodnie później posiewamy żyto, lub pszenicę — względnie pół żyta, pół pszenicy, uzyskując przez to stale czas dłuższy świeżą, nie przestałą paszę.

Lecz decydującym rodzajem uprawy inkarnatki — to zasiew ściernikowy. Udaje się on pewnie w miejscach nieprzewiewnych w południowo-zachodniej części naszego kraju — a więc w dawnej Małopolsce — Śląska. Udany posiew jest źródłem radości rolnika. Bo zasiana inkarnatka w lipcu — bezpośrednio po zbiorze bądźto żyta, bądź jęczmienia ozimego, na większych obszarach rzepaki — rozwija się do jesieni doskonale i może być jeszcze tego roku zżęta na pokarm. — Zostawiona do wiosny zakwita w połowie maja — i wtedy da albo paszę zieloną albo też wspaniały nawóz zielony pod ziemniaki. Jak decydująco wpływa inkarnatka na rozwój gospodarstwa małorolnego wystarcza wspomnieć Śląsk opolski, gdzie umyślnie wyczekują do czasu rozkwitu z głównem sadzeniem ziemniaków, gdzie pszczelarze przygotowują nader pilnie siłę pszczelą na tem czas, bo w wielu okolicach to główny pożytek. — Ziemniaki na inkarnatce dają zbiór olbrzymi, nie osiągalny w innych warunkach. Dla lepszego przyorania, koszą inkarnatkę, a jeśli nawozu jeszcze nie urobili wywożą wszystko razem. — To też nie dziw, że na tych piaseczkach mają więcej jak my na czarno-ziemiach, ale też ci ludzie umieją chodzić koło tej świętej ziemi i dbają o nią. —

Zostawia się na ziarno na próbę parę zagonów — starczy, bo rodzi dość obficie. Wysiew czysty na morgę do 20 kg. Zważywszy, że udaje się na ziemiach tak koniczynowych, jak i żytnich, że strach raczej o wymarznięcie, zwłaszcza w czystym siewie — z drugiej strony na wieloraki, już latami i całymi okolicami stwierdziny użytek, przyjść musimy do przekonania, że to roślina niebywale użyteczna, a nie uprawiając jej, robimy sobie dużą krzywdę.

Prawda, karma dla bydła gorsza jak u koniczyny — prędzej drenieje — ale też i ta [illegible] że traktujemy ją jako podsiewy, które nam głównego plonu nie zabierają, a umożliwiają drugi zbiór. To samo da się powiedzieć o drugiej błogosławionej, a u nas nie poznanej roślinie.

Seradelka inaczej **Płaszczyniec** jest również rośliną roczną. Daje znakomitą paszę na zielono, nawóz na przyoranie — a do samej zimy kwitnąc, staje się nieprzebranem źródłem miodnem dla spóźnionych rol. Nazywają ją też koniczyną piasków, bo udaje się najlepiej na piaskach głębokich, byle nie suchych. Suszy bowiem nie znosi. Siejemy ją albo jako w siew w oziminy, a wtedy robimy to możliwie najwcześniej z wiosną, by wilgoć zimową wyzyskać. Siejemy w ilości 25—30 kg, poczem bronujemy. Żyto na tem nie traci, przeciwnie zyska. Oczywiście praca ta możliwa przed ruszeniem zboża. Również dobrze siać możemy w jęczmień ozimy, gorzej już w pszenicę, jęczmień, wczesny owies, jako w płody później schodzące z pola.

Można ją uprawiać jako plon główny — byleby tylko w rolę czystą, bo z początku słabo się wzmaga, więc mogłyby ją chwasty zadusić, wtedy zbieramy dwa pokosy, pierwszy na siano, drugi na zielono lub spasany. Ziarno zdrowe ma kolor woskowy w pręcik: brunatny lub czarny zbutwiałe. — Nasienie dochodzi w drugiej połowie sierpnia. Ojczyzną i szkołą uprawy seradelki to Poznańskie. Tam też dzisiaj nikt nie pomyśli sobie gospodarstwa bez tej błogosławionej rośliny — podobnie jak na Śląsku opolskim — karnat (tak jak tam zwą inkarnatkę). Piaski poznańskie bez seradelli — to pustynia, na której ni krowie co dać, ni nawozu nie starczyć, a że mimo to kraj ten i chów bydła tak wysoko postawił, oraz takie zbiory posiada, to głównie racjonalnej uprawie seradelli zawdzięcza.

Najlepiej seradella nadaje się w drugim roku po nawozie, zatem po ziemniakach — bo raz pole w dobrej sile, powtóre czyste. Dobrze jest posiać równocześnie z seradella mieszaninę 2 cetn. kajnitu, oraz cetnara tomasyny w stosunku morgi. Zbija nam na pewno, wyczyści ziemię, bo taka masa związaną wzajemnie powstają, że pociągniesz z jednej strony stajania, rusza się na drugim. Te delikatnie rzeźbione roślinki tak się rozrosną, że dobrze za kosę trzeba rwać, by pokos odstał. Oczywiście mowa tylko o dobrze udałej seradelli.

Dlaczego jednak u nas się to nie rozpowszechnia? Oto dla tego, że by się udała musi mieć w ziemi drobno-ustroje, które później przejdą na jej korzenie i wytworzą, jak u każdej motylkowej bulwki. Normalnie na to potrzeba 3 razy rok po roku zasiewać. I tutaj skrupół, o który się wszystko rozbija. Dlatego też trzeba albo pole zawozić ziemią, na której seradella poprzednio udawała się, na co wystarczy dobra fura ziemi — i tę przebronować, albo też kupuje się po stacjach na ten cel powstałych za pośrednictwem Kółek rolniczych zaprawę zwaną nitraginą, i nią według przepisu zaraza się już nasiona, tak, że rozwijająca się roślina ze sobą wnosi do ziemi potrzebny zapas bakterji. C. d. n.

Zniżka nawozów Azotowych.

Że poczynania obecnego Rządu rozpoczynają się od najwłaściwszego miejsca — bo wychodzą od samego Rządu i datyczą rzeczy powszechnego użytku w rolnictwie, a nie zaczynają się od innych i nie dotyczą rzeczy błahych — to najlepszy dowód w ostatniej zniżce nawozów azotowych państwowych fabryk w Mościcach i Chorzowie.

Zniżka to poważna, bo wynosi 20 procent w nitrofocie, 19 w saletrzaku, zaś 11 w azotniaku, tak że cena najważniejszego dla nas nawozu nitrofosu wyniesie niecałe 27 zł. Ostatecznych jeszcze dotąd cen nie ma ustalonych. Sądzimy jednak, że wnet się ukażą.

Przyznać trzeba, że opust przychodzi w samą porę, albowiem składy powiatowe na czas jeszcze zdążą się zaopatrzyć w nawozy potrzebne, rolnik zaś na czas wszystko przygotuje, a zwłaszcza azotniak i nitrofos, które wcześniej wysiać będzie trzeba.

Szczególniej pod owsy, pszenice jare w czas trzeba będzie wysiać — albowiem nawozy te muszą w całości jak azotniak, w części zaś jak nitrofos przejść przemianę w glebie.

Zarazem zwracamy uwagę naszym Czytelnikom, że nawozów używać trzeba, nie dawać sobie zawracać głowy różnym mądralom — bo bez nawozu marny plon, — chwasty się puszczą, ziemia jałowieje, a koszta dalszej uprawy te same. Nie daj zaś Bóg nieurodzaj, a wtedy bez nawozów klapa. Nawóz zaś jako tako to jednak zratuje. Dlatego używać zwłaszcza, że dają na kredyt.

Sprawa ta jeszcze z innej strony dla nas ważną. Oto nad zniżką nawozów pracowaliśmy latami, Szanowni Czy-

telnicy przypominają sobie moje artykuły w tejże sprawie — aż wreszcie dobiliśmy do szczęśliwego rezultatu. I nie zadawalniamy się tą zniżką, którą nam zgotowało państwo. Jeszcze jedna zniżka przyjść musi, kiedy zorganizują się fabryki, jak tego od dawna w naszem piśmie żądaliśmy, a co jest dalej przedmiotem naszych wysiłków.

Ostatnio w tejże sprawie odbyłem konferencję w towarzystwie ks. prezesa pos. Dr. Czuja u samego wice-premjera Pierackiego, który usiłowaniami naszego Stronnictwa niezmiernie się zainteresował, a zwłaszcza sprawą złączena wszystkich fabryk i kopalń mających do czynienia z wytwarzaniem nawozów.

Wobec czego należy żywić nadzieję na szczęśliwe rozważenie tej sprawy, która w następstwie obniży nam dalej cenę nawozów sztucznych, wytwarzanych przez państwo.

Prof. Józef Bobrowski.

Sprawy gospodarcze.

JAK WYMIENIAĆ STARE DOLARÓWKI NA NOWE.

Ministerstwo Skarbu podaje do wiadomości, że na podstawie Ustawy z dnia 1 lutego 1930 roku (Dz. Ust. Rzplitej Pol. Nr. 10 poz. 66) i rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 12 lipca 1930 roku (Dz. Ustaw R. P. Nr. 52 poz. 348) wypuszczona będzie z dniem 1 lutego 1931 roku serja III Premjowej Pożyczki Dolarowej w obligacjach po 5 dolarów, wartości imiennej każda obligacja. Pożyczka będzie oprocentowana na wysokości 4 proc. rocznie. Co dwa miesiące będą rozlosowywane pomiędzy posiadaczy obligacyj wygrane (premje) na łączną w ciągu roku kwotę 300.000 dolarów, podzieloną na 195 wygranych po 40.000, 12.000, 8.000, 3.000, 1.000, 500, sto dolarów, przyczem wszystkie obligacje stale uczestniczą w losowaniach.

Pierwsze losowanie wygranych odbędzie się w dniu 1 marca 1931 roku. Pożyczka podlega jednorazowej spłacie w dniu 1 lutego 1914 roku. Spłata kapitału oraz wypłata odsetek i premji nastąpi stosownie do życzenia posiadaczy obligacyj, albo w dolarach albo w złotych według stosunku: 1 dolar równa się 8.914 zł.

Cena emisyjna obligacji tej pożyczki wynosi 6 dolarów za jedną obligację wartości imiennej 5 dolarów.

W dniu 1 lutego 1931 roku przypada termin spłaty znajdujących się obecnie w obiegu obligacji serji II, 5 proc Premjowej Pożyczki Dolarowej t. zw. „dolarówki" i że po tym dniu Skarb Państwa już nie będzie płacił od wymienionej pożyczki procentu i nie będzie dla niej losował wygranych, a tylko będzie obowiązany zapłacić oznaczoną na obligacjach wartość t. j. 5 dolarów lub równowartość w złotych, czyli 44 zł. z groszami.

Posiadacze teraźniejszych dolarówek mają prawo wymieniać je w terminie od dnia 3 stycznia do dnia 3 kwietnia 1931 roku bez żadnej dopłaty na obligacje wyżej omówionej serji III Premjowej Pożyczki dolarowej, a nadto mają prawo przy powyższej wymianie dokupić na każde dwie wymienione dolarówki jedną obligację nowej pożyczki za ulgową cenę 5 dolarów z doliczeniem do tej ceny tylko wartości kuponu bieżącego za czas od 1 lutego 1931 roku, to płatny w tym dniu ostatni kupon odp rzedstawionych do wymiany dolarówek będzie wypłacony w całości, choć termin płatności jego jeszcze nie nadszedł.

Po dniu 3 kwietnia 1931 roku wszystkie pozostałe obligacje serji III Premjowej Pożyczki Dolarowej, nie pobrane w wyznaczonym terminie przez posiadaczy dolarówek na zasadzie przyznanego im prawa pierwokupu i wymiany będą sprzedane po cenie emisyjnej, t. j. po 6 dolarów z doliczeniem do tej ceny bieżącego kupunu. Dolarówkę można nabyć za dolary bądź za złote w stosunku 1 dolar równa się 8.914 zł. Poza ceną sprzedaży obligacyj, będzie od nabywców pobrana nadto opłata manipulacyjna w kwocie 25 groszy od każdej nabywanej obligacji, jeżeli należność będzie uregulowana w dolarach. Przy wpłacaniu należności w złotych opłaty powyższej nie pobiera się.

Wszystkim naszym czytelnikom, którzy nie zalegają w opłacie prenumeraty — po nadesłaniu nam przez nich starych dolarówek wymieniamy takowe na nowe za zwrotem kosztów poleconego porta pocztowego. Dolarówki do wymiany prosimy nadsyłać pod następującym adresem: **ADMINISTRCJA „LUDU KATOLICKIEGO" KRAKÓW, KARMELICKA 29.**

SOCJALIŚCI PRUSCY ŻĄDAJĄ NIE DOPUSZCZANIA ROBOTNIKÓW ROLNYCH Z POLSKI.

Organ socjalistyczny „Volkszeitung" przynosi artykuł zwrócony przeciw zatrudnianiu w nadchodzącym sezonie rolniczym robotników sezonowych z Polski. Pismo zapowiada nawet wniesienie przez posłów socjalistycznych w sejmie pruskim interpelacji, domagającej się niedopuszczania polskich robotników rolnych do Niemiec. W końcu pismo zwraca się do swych czytelników, ażeby donieśli o każdym wypadku zatrudnienia obcych robotników na terenie Prus Wschodnich.

ZNIŻKA CEN OBJĘŁA CAŁĄ POLSKĘ.

Akcja obniżki cen artykułów pierwszej potrzeby przyniosła w całym szeregu miejscowości poważne rezultaty.

W Poznaniu szereg firm rzeźnickich odniżyło ceny wyrobów mięsnych. Mięso wieprzowe spadło w cenie o 5 procent, mięso wołowe od 30 do 40 proc.

Na Śląsku nastąpiła znaczniejsza zniżka cen mięsa i wędlin. Cenniki w restauracjachi kawiarniach zostały obniżone o 15 do 20 proc. Obecnie czynione są starania o obniżenie cen piwa.

W Warszawie nastąpiła zniżka cen mięsa, wahającą się w granicach 7—43 proc. z pierwszej połowy zeszłego roku. Ponadto obniżono ceny drobiu, mąki i artykułów kolonjalnych.

We Lwowie nastąpiła zniżka cen mięsa, która jest niższa od cen warszawskich.

W Krakowie po dokonanej ostatnio zniżce cen mięsa i wędlin, restauracje i kawiarnie zaczynają obniżać ceny.

Onegdaj odbyła się w magistracie krakowskim konferencja z przedstawicielami cechów masarskich i rzeźniczego, na której uzgodniono nowe obniżone ceny na mięso wołowe, cielęce, wieprzowe, tłuszcze, oraz na wyroby masarskie, które zostaną ogłoszone.

W zakresie odzieży męskiej ruch zniżkowy objął przedewszystkiem palta, które potaniały o 5 proc., a nawet więcej jeżeli chodzi o gatunki pośledniejsze.

Uależy się jednak spodziewać dalszej zniżki, gdyż cena surowca potrzebnego do wyrobu spadła o 10 proc.

INWENTARZ ŻYWY W POLSCE.

Wedle obliczeń mieliśmy w Polsce w roku 1929 następującą ilość inwentarza żywego:

koni	4,046.000
bydła	9,056.000
świń	4,828.000
owiec i kóz	2,523.000

Z tego na mniejsze własności (do 50 hektarów) przypadało:

koni	3,406.000
bydła	7,904.000
świń	4,205.000
owiec i kóz	1,987.000

Jak widać z powyższego zestawienia, hodowla, stanowiąca ogromne bogactwo kraju, rozwija się głównie w gospodarstwach mniejszych.

Jedna rzecz jest niepocieszająca, to wielka ilość koni, która przypada na mniejsze gospodarstwa: wiadomo bowiem, iż koń w małem gospodarstwie na ogół nie jest do-

statecznie wyzyskany: pracuje tylko ograniczoną ilość dni w roku, a karmiony być musi przez cały rok.

W porównaniu z innemi krajami hodujemy jeszcze za mało zwierząt gospodarczych.

Na jeden kilometr kwadratowy ziemi ornej wypada bydła:

W Polsce 35 sztuk, w Anglji 40 sztuk; w Szwecji 57; w Niemczech 61; w Danji 105 sztuk.

Trzody chlewnej zaś wypada na 1 kilometr kwadratowy ziemi ornej:

W Polsce 25 sztuk; w Szwecji 27; w Niemczech 64; w Danji 126 sztuk.

PROJEKT UTWORZENIA SYNDYKATU ZIEMNIACZANEGO.

W min. rolnictwa odbyła się konferencja poświęcona sprawom eksportu ziemniaków.

Sfery miarodajne badają możliwość utworzenia organizacji, którąby objęła, w zakresie produkcji i handlu ziemniakami, cały kraj.

Na razie jednak powołane będzie do życia Zrzeszenie Eksporterów Ziemniaków Wielkopolski i Pomorza. Całokształt sprawy ziemniaczanej oświetlony będzie przez odpowiednią ankietę.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele eksporterów, Izb rolniczych, handlowych, oraz urzędów Wielkopolski i Pomorza, a także przedstawiciele poszczególnych ministerstw.

PRAWIE PIĘĆ MILJONÓW BEZROBOTNYCH W NIEMCZECH.

Wedle sprawozdania zakładu pośrednictwa pracy i ubezpieczenia od bezrobocia liczba bezrobotnych w Niemczech wzrosła w ciągu pierwszej połowy stycznia o 292 tysiące osób do liczby 4.765.000 osób. W cyfrze tej nie uwzględniono bezrobotnych zatrudnionych przy robotach publicznych.

Cyfry te przekraczają najbardziej pesymistyczne przewidywania; wobec silnego wzrostu bezrobocia, można się już teraz spodziewać, że liczba ta wzrośnie ponad pięć miljonów.

Polskie dzwony.

Dzwon w Polsce jest dla nas wielką pamiątką historyczną i nie dziw, że, przeznaczony na usługę Bogu i ludziom, jest u nas wysoce czczony.

Do najstarszych dzwonów w Polsce, które pierwszych chrześcijan do modlitwy wzywały, należał podobno dzwon kolegiaty śś. Piotra i Pawła w Czersku, jak niemniej w Wysocicach, z r. 1025, w Zakroczyniu, na cmentarzu z r. 1069, w Moskarzu, w sygnaturce, z r. 1030 i t. d. Ze wszystkich wieków, z epoki Piastów, Jagiellonów, Wazów, Sasów, Stanisława Augusta aż po dni przedwojenne tysiące dzwonów wielkich i małych uderzały w chwilach potęgi, niepokoju i bolesnej ciszy; najdawniejszym i najnowszym wtórowały dzwony, zwane srebrnymi, z wieży wikarjuszowskiej przy katedrze w Krakowie: Maciek, Nowy i Gąsiorek, jako i ten o czystym pięknym dźwięku dzwon zegarowy z Miru na Litwie, cały wylany w przeźroczyste, cudne desenie, i „Karol z Nieświeża", którego słychać na kilka mil wokoło.

Do najbardziej historycznych należy dzwon Zygmunta w Krakowie.

Hans Beham na rozkaz Zygmunta I-go odlał ten dzwon, król dał mu swoje imię i ofiarował go kościołowi katedralnemu w Krakowie, jak tego napis łaciński w w dwóch wierszach na dzwonie umieszczony dowodzi.

Na środku dzwony jest postać króla Zygmunta, po bokach orzeł i pogoń, pod temi zaś pośrodku napis: Hans Beham von Nurnberg, jest i znak, zapewne jego — krzyż, jakby na akardzie stojący, z przeciwnej strony postać św. Stanisława, gdy wskrzesza Piotrowinę, z boku herby królewskie, a niżej napis łaciński: Joannes Behamus, Norimbergenis.

Na dzwonie Zygmunta napis głosi: Bogu i Przenajczystszej Dziewicy, oraz świętym patronom swoim Zygmunt, król polski, odlać kazał ten dzwon, godny swym ogromem dzielności jego i spraw dokonanych. Roku 1520.

Największy po tym dzwonie odlał w Lublinie Heliasz Wagnerowicz roku 1617. Znajduje się on w kościele farnym w Nowym Sączu.

Od najdawniejszych czasów odlewaniem dzwonów dla kościołów naszych trudnili się w Polsce przeważnie Niemcy ludwisarze, u nas osiedleni, nie brakło jednak w tym kunszcie i Polaków.

O ile z najodleglejszych wieków, t. j. z epoki Piastów i Jagiellonów, nazwiska tych majstrów nie są nam znane, bo ich zupełnie na dzwonach nie umieszczano, o tyle później znajdujemy znów znaczki i monogramy, których odgadnienie jest często niemożliwe; z nazwiskami ludwisarzy na tych szacownych sprzętach spotykamy się począwszy od wieku XVI-go.

Ludwisarze polscy, będąc doskonałymi majstrami, zaznaczali swoje na wyrobach pochodzenie, aby tego historja nie ominęła, więc pisali np. Polak Batazor na dzwonie w Skalbmierzu w r. 1784: „Non Germanus sed Polonus me fecit Batasor", lub wprost na uchu dzwonu napisane: „Polonus fecit" (z r. 1759 w Koniuszy, ziemi Kieleckiej), „Kraków me fecit" — na dzwonie w Krasocinie i t. p.

Ludwisarstwo było u nas doprowadzone do wielkiej doskonałości, — umiejętne użycie metali i dobra budowa dały tym instrumentom muzycznym piękny, harmonijny dźwięk, a kształt i czystość z talentem komponowanych płaskorzeźb i ornamentów stawiają je w rzędzie cennych dzieł przemysłu artystycznego.

Umieszczane na nich napisy rzucają wiele światła na stosunki uczuciowo-religijne narodu do tych „wyrazicieli głosu Boga"o w jednym występuje tendencja do zamanifestowania religijnych uczuć fundatorów, w innych dążność do przekazania potomności nazwisk i pochodzenia ofiarodawców, w innych znowu jedynie ludwisarz na chwałę Boską skromnie kładzie swój podpis.

Wizerunki Chrystusa, Najśw. Panny, posągi Ewangelistów i różnych patronów świętych, podobizny królów polskich, herby możnych fundatorów i znakomitych w swym fachu ludwisarzy, wieńce, ornamentacje, wstęgi i arabeski, głowy serafinów, tatarskie i tureckie, charakterystycznie umieszczane na uchach dźwigających dzwony — świadczą, na równi z poprzednio wymienionymi napisami, o subtelnych myślach twórców tych dzwonów.

Cieszyli się też oni łaskami królów polskich, byli otaczani opieką i obdarzani przywilejami.

Dzwony nasze, odlewane w Gdańsku, Krakowie, Królewcu, Lublinie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Toruniu i wielu innych miastach dawnej Polski, nie mogą też być uważane jedynie za niezbędny sprzęt kościelny, nie mogą być rozpatrywane wyłącznie jako instrument muzyczny; są one zarazem przedmiotami sztuki, objektami muzealnemi.

CIEKAWE.

Ludzkość wobec końca świata.

W Indjach, w głównej świątyni Benares, znajduje się do dnia dzisiejszego złota piramida składająca się z 64 cieniutkich blaszek złotych, złożona przez samego Brahmę. Blaszki są we środku przekłute tak, że można przez nie przewlec cienki drucik lub nitkę. Drucik taki utrzymuje blaszki w stanie nieruchomym. Zaznaczyć należy, iż blaszki są różnych rozmiarów: większe, mniejsze, i zupełnie

małe tak, że ułożone na sobie tworzą naprawdę regularną piramidę. Otóż Brahma oświadczył kapłanom, że wtedy, gdy blaszki składającą ową piramidę, zostaną przeniesione całkowicie, wedle reguł jakie osobno kazał spisać, nastąpi koniec świata. Przenoszenie złotych blaszek i umieszczenie ich na innych drucikach trwa od wielu już lat ale do tej pory nie została wieża — składająca się, jak powiedzieliśmy, tylko z 64 blaszek! — przebudowana. Dla całkowitego bowiem wykonania zadania przy ścisłem stosowaniu się do przepisów Brahmy, należy wykonać 20.293,775,907,454,475 ruchów połączonych z przenoszeniem blaszek. Jeżeli teraz zważymy, że nawet najbardziej wprawiony kapłan w pracę musi na jeden ruch zużyć przy najmniej 5 sekund — to, gdyby kapłani pracowali dzień cały, bez przerwy, nad zadaniem Brahmy, mogliby wykonać tylko 17.280 mutacji, a w jednym roku najwyżej — 6.307.200.

Na wykonanie więc całkowitego zadania Brahmy potrzeba byłoby aż 3.21.6g0.174 lat czyli: trzy tryljony, dwie ście siedemnaście miljardów sześćset piędziesiąt tysięcy, sto siedemdziesiąt cztery lat.

Tn. byłby kres świata ziemskiego, jego koniec ostateczny. W pojęciu normalnego mózgu znaczyłoby to poprostu, że koniec świata nastąpi kiedyś, w nieskończoności lat.

Skoro już mówimy o końcu świata nie od rzeczy będzie kwestji tej poświęcić kilka chwil uwagi.

Pierwsza, wielka panika na tle zbliżającego się końca świata, ogarneła ludzkość w roku 1000 po Chrystusie. — Wszystkie w przedzień owej spodziewanej katastrofy wydawane rozporządzenia królów i książąt zaczynały się od słów:

— „Ponieważ zbliża się już koniec świata"...

Oczywiście, sprytniejsi wyzyskiwali łatwowiernych i gdy termin końca świata upłynął bez spodziewanych wypadków, spryciarze znajdowali się w posiadaniu wielkich majątków, a naiwniejsi byli w nędzy.

Historja Chin powiada, że znaleźli się tam dwaj szczególnie chytrzy spryciarze, którzy na takiej panice porobili fantastyczne majątki. Jeden z nich drukować zaczął specjalne pieniądze, które będą niezbędnie w nowem życiu i sprzedawał je w takich ilościach, że nie mógł pokryć zapotrzebowań. Drugi zaś zaczął wydawać gazetę, w której drukował przepisy przyszłego życia oraz sposoby których należy się trzymać w chwili katastrofy świat, ażeby bez szkody przedostać się na drugi świat. I ten nie mógł nadążyć zapotrzebowaniu.

Na 2 luty 1524 roku zapowiedziany był przez astrologa Stosslera koniec świata. Cesarz Karol V ogłosił ludowi hiszpańskiemu tę przepowiednie astrologa, nakazując w dobroci serca przygotować się wszystkim do ostatecznego zgonu.

Wiadomość o tem przedostała się lotem błyskawicy do Francji i Niemiec, a stąd do innych państw Europy, wywołując wszędzie potworny popłoch. Ponieważ świat miał zginąć w potopie, sprytny prezydent Aurial w Tuluzie postanowił wymigać się od nieszczęścia. Polecił on wybudować sobie arkę, wzorowaną wymiarami na biblijnej, zaopatrzyć ją w pożywienie i czekał spokojnie momentu katastrofy. Jego śladem poszło wkrótce wielu bogaczy w różnych krajach Europy.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

Luty.

15 Niedziela Zapustna. Faust.
16. Poniedziałek: Juljanny p.
17. Wtorek: Juljana z Kapod.
18. Środa: Popielec. Symeona
19. Czwartek: Konrada pust.
20. Piątek: Leona b.
21. Sobota: Feliksa b., Eleon.

KRWAWE WESELISKA. Wieś Gruszów Wielki w pow. dąbrowskim była widownią niezwykle krwawej awantury, w czasie której został zabity jeden z mieszkańców wioski. Awantura ta wydarzyła się podczas odbywającego się wesela w domu Józefy Surowiec.

W czasie uczty weselnej, która przeciągnęła się do póznej nocy, w grono weselników wszedł nieproszony Józef Cur. Był podpity i począł zaczepiać obecnych.

Nieszczęście chciało, że podszedł ku muzyce i kiedy odmówiono mu zagrania, wszczął sprzeczkę z muzykantem Stanisławem Kotem z Nieczajnej. Powstała awantura, następnie przeszła w gwałtowną bijatykę.

Zanim obecni zorjentowali się. Kot wyciągnął nóż i błyskawicznym ruchem zadał Curowi dwie rany cięte w głowę. Rany były śmiertelne. Cur runął na podłogę, a pomoc okazała się bezskuteczna. W kilka minut potem wyzionął ducha.

Niesłychanie przykry incydent wydarzył się na weselu Józefa Kierasia w Róży, pow. pilzneński. Gdy goście weselni wsiedli na wozy, aby udać się do kościoła, Henryk Kieraś wyjął rewolwer i porzął strzelać na wiwat, a będąc w stanie podpitym, zamiast wystrzelić w powietrze, wypalił tak nieostrożnie, że kula zraniła w nogę Stanisłaaw Niedbalca, który powoził.

WŁOŚCIAŃSTWO RUSKIE PRZEGANIA KOMUNISTYCZNYCH AGITATORÓW. W Dmytrowicach pod Lwowem zaszedł wypadek, świadczący o nastrojach, panujących wśród chłopów ruskich w odniesieniu do agitatorów.

Oto znaczna grupa mieszkańców Dmytrowic dowiedziawszy się, że policja aresztowała kolportera ulotek komunistycznych Michała Hortbala, przybyłego do wsi z paczką bibuły agitacyjnej, osaczyła budynek urzędu gminnego, w którym przesłuchiwano aresztowanego, domagając się wydania go, celem dokonania samosądu.

ZBRODNIA 16-LETNIEGO CHŁOPCA. W kolonji Goniwilk, pow. garwolińskiego, 16-letni chłopiec Antoni Zawadka strzelił z rewolweru w plecy swego ojca 50-letniego Franciszka, poczem poderżnął mu gardło nożem.

Po dokonaniu ohydnego mordu chłopiec zgłosił się na posterunek policji w Żelechowie, przynosząc z sobą narzędzia zbrodni.

Chłopiec już od dłuższego czasu nosił się z zamiarem zamordowania ojca i w tym celu wykradł mu rewolwer, oraz zaopatrzył się w ostry nóż.

Tłem morderstwa była nienawiść, jaką zamordowany ojciec pałał do chłopca. Młodocianego zbrodniarza aresztowano.

WIELKIE STADA WILKÓW W POW. WILEJSKIM. Z powiatu wilejskiego donoszą, że w poszczególnych gminach tego powiatu pojawiły się wielkie stada wilków, które przybyły z pogranicza sowieckiego, skąd porywają z chlewów inwentarz.

W ciągu ostatnich dwóch dni na skutek obławy z udziałem żołnierzy K. P. U., ziemiaństwa i członków Tow. łowieckiego zabito 17 wilków. Urządzono również obławę w powiatach wileńskim i postawskim, gdzie zabito 30 sztuk.

JĘZYK O 20 WYRAZACH.

Mało znany południowo - afrykański szczep murzyński Hoangów, żyjący na najniższym poziomie cywilizacji, posiada język złożony zaledwie z dwudziestu wyrazów, które — jak się okazuje — wystarczają zupełnie Hoangom do porozumienia się między sobą. Pomimo jednak tak ogromnej zwięzłości, język Hoangów jest niezmiernie trudny do nauczenia się dla obcych, każdy bowiem z dwudziestu wyrazów, używanych przez ten szczep, przybiera inne znaczenie zależnie od sposobu wymowy i od akcentu, oznaczając niekiedy po sto kilkadziesiąt różnych pojęć. Nie dziw zatem, że potrzeba wprost niesłychanej wprawy, aby każdorazowo zrozumieć właściwe znaczenie danego wyrazu.

POWSINOGA

— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Powsinoga swatem.

Dwa są kawaliry nałogowe w naszej Polsce. Jeden to niewyczytający ja, a drugi pon Putek z Choczni. Ja, to jak ja, moje kawalerstwo osładzam se śmiechem, ale gorzej z moim kolegą. W przezposelskim i kawalerskim stanie do cna skwaśniał i jacy śliną na ludzi za przeproszeniem pluje, nic mu się nie podoba, ani rząd, ani nijaka niewiasta do stanu małżeńskiego sposobna.

Siedliśmy se kiesi to w chocznianśkiej karczmie i popłakali się nad naszem kawalerskiem sieroctwem.

— Syćka twoja Józuś złość — rzekę mu — to z onej żółci, co ci się po wnątrzu rozlała, od tej samotności. Miesopust teraz — mówię — to się żeń bracie — i tak nic lepszego do roboty nimos i jacy bąki zbijasz i papier gazetowy psujesz na swoje „Wyzwolenie". Ożeń się bracie, to cie złość ominie! Jak ręką odjął. Być może, że ci cyrwona łepetyna wtej osiwieje, ale to będzie fajniej i honorniej, niż tak byki i indory chocznianśkie straszyć.

— Nie chcom mnie — mruknął Józuś — nie chcom, bo ja ślubu ani księdza nie uznaję a głupich bab teraz mało.

— Sam jesteś se winien, kiej tak — rzekę mu — ale się nie trap! i gorszym wisieluchom dały baby radę to i ciebie z onego strapienia wyratujom.

Tak zwykle dzieje się, że kiej kto ze mną dłużej gwarzy to musowo na końcu musi się popłakać.

Płakał już na mojej piersi Wicuś, płakał Jantoś z Bugaja i do tej pory z onego płakania nie uspokoił się, nie dziwota więc, że i Józuś zmięknął, jako ten wiośniany śnieg i ślozy mu z ocu i z noska na mój kabat jęły kapać!

— Nie płac — mówię mu — bo mi samemu miętko na sumieniu, nie płac i siedź se jesce ze dwie niedziele w Choczni a już moja w tem głowa, żeby cie jaka zefciała.

— Ja — mówię dalej — mam do bab wielgie szczęście, co na chtórą spoirzę, to mi się uwidzi i zobacys, że ci taką babę wybiorę, jak Madera.

Ucałował mię Józuś w gębę z obu stron, chciał i gdzie indziej, alem go zmitygował, że to jacy Dziadka godzi się tak całować a nie mnie śmiertelnika i tak rozstaliśmy się.

A teraz mam kłopot. Pust niedaleko a baby dla Józusia jesce nimom.

Niechcom i basta.

Za ciebie się Powsinogo wydom — mówi każda — a za niego nie.

Z tego syćkiego to ja jesce ożenię się a on ostanie w kawalerskim stanie, na strapienie całej Polski.

Ratujcie więc mnię ludzie dobre, nie dajcie zginąć skrony pana Putka i wynajdzie mu jakowąś niewiastę odpowiedzialną, coby wygoniła zeń syćkie humory i złości i coby kole niej odpokutował za syćkie zbereżeństwa. Lepiej przecie na tym niż na tamtym świecie! Prawda?

Nolepiej kiej będzie gdowa po trzech chłopach i czytelniczka „Wyzwolenia" to jej ani jancykryst rady nieda, a duszę Putkową pewnikiem zbawi przez cierpienie.

Ino się bracia pospieszcie, zróbcie to dla mnie, proszę was pieknie, bo pust za pasem a nie chciałbym robić z gęby cholewę, niechże choć jeden zazna scęścia z mojej ręki.

—o§o—

RZEŹNIK.

Ciołkosz, chłop nie w ciemię bity,
Widząc Niemców apetyty
Tam w Berlinie wśród pogwarek
Dał Pomorze im w podarek.
Kiedy w Brześciu później siedział,
O Pomorzu się dowiedział
Że od wieków już należy
Do Ojczyzny, do Macierzy.
Później strachem snać skruszony,
W inne znowu zadął tony
Na komisji słodko nuci,
Że Pomorza już nie rzuci,
Lecz i dziśby kęs Ojczyzny
Wydarł dla hajdamaczyzny.
I tak wciąż pan Ciołkosz bryka,
I wciąż bawi się w rzeźnika.

Jan Klick.
Poseł na Sejm

HUMOR

NARESZCIE.

— Zapytuję cię po raz ostatni, kiedy mi oddasz pożyczone pieniądze?

— Bardzo się cieszę, że nareszcie po raz ostatni wyjeżdżasz z takiemi głupiemi pytaniami.

„SZCZĘŚLIWEGO WNIEBOWSTĄPIENIA".

— Mały Staś widział karty, jakie otrzymali jego rodzice na Nowy Rok i na Wielkanoc, z napisem:

„Szczęśliwego Nowego Roku",
„Wesołych świąt".

Gdy więc nadeszło święto Wniebowstąpienia, pisze Staś do swej starej ciotki:

„Kochana Ciociu, życzę Cioci szczęśliwego wniebowstąpienia".

DOBRE WYCHOWANIE.

— Wasz synek uważa mnie niezawodnie za lekarza.

— Dla czego?

— Bo pokazuje mi ciągle język.

DWUŻEŃSTWO.

— Chcę ożenić się z piękną dziewczyną i dobrą kucharką.

— Tak nie wolno — to dwużeństwo!

Pren. w Polsce rocznie 10 zł. kwart. 2·50 zł.
W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr.
W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny
MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 3 razy drożej, drobne najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6 Tel. 110-18